

Romano Waśt



Pomocna Dłoń

KWARTALNIK ROMSKI

RADOMSKIE STOWARZYSZENIE ROMÓW

WRZESIEŃ PAŹDZIERNIK LISTOPAD 2010

ISSN 2082-4378

nr 1/1



1 Festiwal Kultury Romskiej
"Romano Sveto" Radom,
Wrzesień 2010



2 Historie Romskich Rodów
Rodzina Gieruszków



3 Ocalić od zapomnienia
Cygański wurden

Od redakcji

Czasopiśmiennictwo romskie ma już w naszym kraju swoją tradycję. Jak się okazuje, na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, w dużym stopniu spełniło swoją misję. Czasopisma romskie czytają zarówno Romowie i Polacy. To właśnie pisma romskie zwracały przez ten czas uwagę na istotne problemy Cyganów/Romów w Polsce i na świecie, takie jak dyskryminacja, problemy edukacyjne, prawa mniejszości romskiej. Oddając aktualny, pierwszy numer „Kwartalnika Romskiego” chcemy kontynuować te tradycje, a dodatkowo poszerzać swoje horyzonty. W kilku działach naszego czasopisma będziemy zamieszczać informacje dotyczące aktualnych wydarzeń dotyczących społeczności romskiej w regionie radomskim i nie tylko, opisywać historie romskich rodów, poruszać zagadnienia związane z kulturą, obyczajami i historią Romów, a także udzielać praktycznych porad. Współpracujemy ze środowiskiem romskim i polskim, nasz Kwartalnik jest dwujęzyczny dzięki temu chcemy docierać do różnych grup odbiorców. Wydawcą czasopisma jest Radomskie Stowarzyszenie Romów „Romano Waśt” (Pomocna Dłoń), a Kwartalnik powstaje dzięki projektowi „Wiedza Kapitałem na przyszłość – promocja integracji społecznej i zawodowej Romów z Radomia”, dofinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Liczymy, że pierwszy numer zostanie pozytywnie przyjęty i trwale wpisze się w dzieje romskiego czasopiśmiennictwa w Polsce. A wszystkich Romów, którzy otrzymają nasz Kwartalnik tradycyjnie pozdrawiamy - Jawen Saste Bachtale Sare Roma! Den apre i dykchen so échynas. Ginas pe Tumaro łącz cho ław. Redaktoro naczelno – Agnieszka Caban

Stopka redakcyjna

Własność i wydawca:

Radomskie Stowarzyszenie Romów
ul. Twarda 13, 26-600 Radom
www.romowieradom.pl
www.romanowast.pl

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelny: Agnieszka Caban
Redaktor działu publicystycznego: Zenon Gierała
Redaktor działu poradniczo-informacyjnego: Izabela Kwiatkowska

Współpraca:

Jan Adamowski, Adam Bartosz, Agnieszka J. Kowarska,
Grzegorz Kondrasiuk, Jacek Milewski, Stanisław Stankiewicz, Marcin Wosik

Publikowane w Kwartalniku Romskim artykuły są recenzowane
Recenzent numeru 1/2010: prof. dr hab. Jan Adamowski

Korekta:

Agnieszka Caban
Projekt i skład: Dominik Popławski

Druk:

Na okładce: zespół muzyczny „Perla i bracia”, fot. Paweł Caban

Nakład: 300 egz.

W numerze



Wydarzenia

Festiwal Kultury Romskiej
„Romano Sveto” Radom,
Wrzesień 2010



Historie Romskich Rodów

Rodzina Gieruszków



Ocalić od zapomnienia

Cygański wurden

Spis treści

Aktualności	3
Wydarzenia	
Festiwal Kultury Romskiej	4
Temat numeru	
Romano Kher	8
Wywiad	10
Historie romskich rodów	
Rodzina Gieruszków	14
Obrzędy i zwyczaje	20
Kultura	24
Recenzje	27
Romskie profesje	28
Romanipen	30
Młodzież romska pisze	31
Praktyczne porady	32
Listy do redakcji	34
Paramisi Romane	36
Ocalić od zapomnienia	
Cygański wurden	38
Galeria	40



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY

„Kobiety w polityce dziś” i sytuacja kobiet romskich.

6 listopada w Lublinie odbyła się debata „Kobiety w Polsce dziś”.

Kobiety to ponad połowa elektoratu, a jednak sprawy ważne dla nich zazwyczaj w kampanii wyborczej spychane są na dalszy plan. Dlaczego tak się dzieje? W mniemaniu wielu uczestników (i niestety uczestniczek) dyskursu politycznego „kobiece=nie-poważne”. Za „istotne” uważa się: budowanie stadionów - nie przedszkoli, politykę historyczną - nie walkę z dyskryminacją. Jaka jest sytuacja mniejszości w naszym kraju? Dlaczego pozwalamy na to, by kobieta pojawiała się w kampanii przeważnie jako przedmiot sporu, z rzadka jako podmiot, prawie nigdy partner? Uważając tę sytuację za niedopuszczalną Partia Zieloni 2004 zaprosiła kobiety zaangażowane w polityce, nauce, działalności społecznej, kulturze do wzięcia udziału w panelu „Kobiety w Polsce dziś”

W tym ważnym spotkaniu udział wzięły:

- **posłanka Izabella Sierakowska**, polityk, jedna z pierwszych w naszym kraju animatorka praw kobiet na forum parlamentu, nauczycielka, filolog, kandydatka na prezydenta Lublina;
- **prof. dr hab. Jadwiga Mizińska**, filozof, pedagog, kierownik Zakładu Filozofii Kultury Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej;
- **dr Magdalena Dąbrowska**, adiunkt Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, współtwórczyni Lubelskiej Manify i Wieży Bab L, edytorka tomu studiów o męskości;
- **Katarzyna Bratkowska**, działaczka feministyczna z Warszawy, historyczka literatury, nauczycielka, autorka listu otwartego w obronie zwalnianych pracowników, doktorantka prof. Marii Janion;
- **Agnieszka Caban**, kulturoznawczyni, działaczka społeczności romskiej, wiceprezes Radomskiego Stowarzyszenia Romów „Romano Waś” (Pomocna Dłoń).

Spotkanie prowadził **dr Tomasz Kitliński**, Zieloni 2004, inicjator petycji o prawa kobiet w 1993 (podpisał Derrida) i o prawa pracownicze kobiet w 2009, autor publikacji o filozofii feministycznej, kandydujący w zbliżających się wyborach do lubelskiej rady miasta.

Jako pierwszą o zabranie głosu prowadzący poprosił Katarzynę Bratkovską. Zajęła się ona przede wszystkim problemami ekonomicznymi w myśl idei „Dla kobiety żyć, to często znaczy przeżyć”. Zwróciła więc uwagę na zatrważający odsetek kobiet zatrudnionych na nie dające praktycznie żadnych praw tzw „umowy śmieciowe” (bez ubezpieczenia i składek emery-

talnych). Wspomniała także o konieczności baczego przyjrzenia się sytuacji ekonomicznej polskich kobiet - ile rzeczywiście zostaje im na życie po odliczeniu wydatków „sztywnych”?

Jako następna głos zabrała dr Magdalena Dąbrowska odnosząc się do sytuacji kobiet na Lubelszczyźnie. Jej wypowiedź podsumować można jej własnymi słowami **„Sytuacja kobiet na Lubelszczyźnie jest taka w reszcie kraju, tyle, że gorsza”**.

Po tych dwóch wypowiedziach, odnoszących się do bieżącej sytuacji społeczno-ekonomicznej kobiet, głos zabrała **kandydatka na prezydenta Izabella Sierakowska**. Nawiązała ona najpierw do początków swojej pracy parlamentarnej, kiedy to była jedną z inicjatorek powstania Parlamentarnej Grupy Kobiet. Przypomniała trudne, często niebezpieczne, początki wprowadzania praw kobiet do dyskursu politycznego i na forum parlamentu, przypominając jak dużo udało się osiągnąć, choć tak wiele jest jeszcze do zrobienia.

Bardzo ciekawa wypowiedź profesor Jadwigi Mizińskiej, była próbą szerszego spojrzenia na samo pojęcie kobiecości. Abstrahując więc od bieżących problemów, starała się ona odpowiedzieć na pytania - kim jest kobieta, czym jest kobiecość i jakie opozycje pojęciowe odnoszą się do tych zagadnień. Ze zdefiniowaną przez nią opozycją kobieta - mężczyzna nie zgodziła się Bratkowska, która za przeciwnika kobiet uważa nie mężczyzn a System. Skonkludować wypowiedź filozof z UMCS można stwierdzeniem, że w zasadzie pojęcia kobieta - mężczyzna, kobiecość - męskość uzupełniają się, a nie są sobie przeciwstawne. Niekoniecznie też muszą one odnosić się do konkretnych płci.

Następnie wypowiedziała się działaczka romska, a zarazem naukowiec - Agnieszka Caban. Opowiedziała ona o trudnej sytuacji Romów, a zwłaszcza kobiet i dzieci romskich w Polsce. Bardzo wysokie bezrobocie, niski poziom wykształcenia, podziały wewnątrz samej społeczności - jawią się jako problemy pierwszoplanowe. Na te problemy konkretne i bieżące nakłada się również zagadnienie inności, słabego zintegrowania oraz konfliktu i nieufności na linii Romowie - nie-Cyganie obecne w całej Europie. Było to pierwsze spotkanie ze stworzonego przez Tomasza Kitlińskiego cyklu Zielonych Lublin - *miastem dla każdego*. Przewidujemy także debatę o ekologii (zielone miasto) i gościnności mieszkańców Lublina.

Agnieszka Caban

Festiwal Kultury i Muzyki Romskiej – „Romano Sveto”

Ksenia Ciepiela

Fot. Paweł Caban



Fot. Paweł Caban



26 września 2010 roku przy ulicy Kozienickiej, nieopodal ronda im. Ks. Jerzego Popiełuszki odbył Festiwal Kultury Romskiej „Romano Sveto” zorganizowany przez Radomskie Stowarzyszenie Romów „Romano Waś” (Pomocna Dłoń). Mimo obawy przed złą pogodą (rano było pochmurno i chłodno) wszystko odbyło się zgodnie z planem. Były kolorowe i piękne tańce, duża dawka rozgrzewających rytmów, a przy tym doskonale bawiąca się publiczność, która tłumnie zaszczyciła to wydarzenie.

Festiwal prowadzili członkowie Stowarzyszenia - Agnieszka Caban i Damian Kamiński. Na samym początku o wystąpienie został

poproszony prezydent International Romani Union, pan Stanisław Stankiewicz. W swoim przemówieniu nawiązał do zwrócenia uwagi na kulturę Romów, która w społeczeństwie nie-romskim od lat nękana jest złą opinią. Ponad to bardzo pozytywnie wypowiedział się o planach Stowarzyszenia, które chce powołać Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów - „Romano Kher” (Cygański Dom). Placówka stanęłaby w tym samym miejscu, gdzie odbył się festiwal, czyli na placu przy ulicy Kozienickiej i Cygańskiej. Następnie na scenie pojawił się kandydat na Prezydenta Miasta Radomia Piotr Szprendałowicz z Urzędu Marszałkowskiego. W swojej wypowiedzi wyraził wielką chęć pomocy przy powstawaniu Centrum.

Fot. Paweł Caban



Część koncertowa rozpoczęła się od występu zespołu „Roma” z Włocławka, który rozgrzał do dalszej zabawy widownię. Po ich występie kunszt bałkańskich i karpackich folkowo-jazzowych rytmów zaprezentował słuchaczom polsko-ukraiński zespół „Caci Vorba” z Lublina. Po egzotycznych nutach na scenę został poproszony poseł Krzysztof Sońta od lat wspierający Stowarzyszenie w jego działalności, głównie w dążeniu do powstania ECKiER.

Następnie na scenie pojawiła się grupa „Perła i Bracia” z Łodzi. Zespół tworzy tradycyjną, cygańską muzykę, a ich ozdobą są piękne aranżacje tradycyjnych, romskich tańców. Na zakończenie festiwalu wystąpił zespół „Kałe Bała” z Czarnej Góry. Ich żywiołowa i energiczna muzyka sprawiła, że publiczność zmusiła zespół do bisowania nie pozwalając im zejść ze sceny. Prócz atrakcji muzycznych, było także coś dla podniebienia. W trakcie festiwalu odbyła się degustacja kuchni romskiej, która przyciągnęła amatorów dobrego jedzenia. Podawana była baranina, kluski śląskie i gulasz. Plac przy ul. Kozienickiej i Cygańskiej, który przez wiele lat zasiedlali Romowie, a ostatni opuścili je po 2000 roku, oprócz muzyki, tańców i degustacji, płonęło autentyczne, cygańskie ognisko. Śmiało można stwierdzić, iż w tym dniu zniknęły wszystkie bariery dzielące od lat Romów i Polaków.

Jesteśmy wdzięczni Prezydentowi Miasta Radomia, Panu Andrzejowi Kosztowniakowi za to, że objął honorowy patronat nad imprezą, a także wszystkim tym, którzy wykazali duże zainteresowanie festiwalem. Największe podziękowania należą się członkini honorowej Radomskiego Stowarzyszenia Romskiego „Romano Waśt” - Adeli Głowackiej oraz zarzą-

Fot. Paweł Caban



dowi Stowarzyszenia. To dzięki ich zapałowi, determinacji, energii i sile zawdzięczamy to, że powstał ten niezwykle festiwal, a w przyszłości również miejsce, które będzie nie tylko wizytówką miasta, ale także scalenia Romów rozproszonych na całym świecie. Istnienie takich festiwali ma duże znaczenie, przede wszystkim poznawcze, przedstawiamy naszą kulturę, aby zmienić sceptyczny stosunek do niej i naszego narodu.

Festiwal odbył się w ramach projektu „Wiedza kapitałem na przyszłość – promocja integracji społecznej i zawodowej Romów z Radomia” współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Fot. Paweł Caban



Fot. Paweł Caban



Przygoda z plakatami

Ksenia Ciepiela

Plakat zgodnie z definicją słownikową oznacza rodzaj wyrobu poligraficznego; druk jednostronny dużego formatu (co najmniej A2) o charakterze propagandowym lub reklamowym.

We wrześniu nasze Stowarzyszenie (Radomskie Stowarzyszenie Romów) organizowało Festiwal Kultury Romskiej „Romano Sveto”. Festiwal został odpowiednio zareklamowany, powiadomiliśmy potencjalnych odbiorców (w tym przypadku mieszkańców Radomia) o zbliżającym się terminie festiwalu. Plakat był zaprojektowany w taki sposób, aby budzić skojarzenia z tematyką imprezy. Widniało na nim zdjęcie Romki w tradycyjnym stroju, o dobrym, głębokim spojrzeniu, które mogłoby się wydawać, że wręcz zaprasza na festiwal. Plakat zawierał również najważniejsze informacje, np. o miejscu, w którym miał odbyć się festiwal, wzmianki o tym, kto miał na nim wystąpić oraz termin wydarzenia. Po odebraniu plakatów z drukarni rozpoczęliśmy ich rozklejanie. Najpierw zaczęliśmy od ulicy im. Stefana Żeromskiego. Tam też rozkleiliśmy plakaty m.in. w „Łaźni” i w wielu innych, publicznych miejscach. Część z nich zostawiliśmy również w „Resursie Obywatelskiej”, w „Domu Gąski i Esterki”, Muzeum im. Jacka Malczewskiego, Urzędzie Miejskim. Następnie w księgarniach, szkołach m.in. w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika, LO im. Jana Kochanowskiego, LO im. Dionizego Czachowskiego i nowo otwartej Szkole Muzycznej im. Oskara Kolberga. Na koniec pozostawiliśmy sobie przystanki autobusowe.

Za każdym razem, gdy podchodziliśmy do jakiegokolwiek przystanku, stojący tam ludzie, niezależnie od wieku, nieprzychylnie komentowali informację o Festiwalu Kultury Romskiej. Jedna pani po 50-siątce zadała nam pytanie: „Czy będzie tam dużo Cyganów?”. Po pierwsze zwróciłam jej uwagę, iż nie mówi się „Cyganów” lecz „Romów”, a po drugie odpowiadając już na jej niefortunnie zadane pytanie powiedziałam, że zapewne będzie nas wielu, bo tytuł znajdujący się na plakacie mówi sam za siebie – jest to Festiwal Kultury Romskiej. Po chwili ta pani odpowiedziała, że: „Nie mogę iść, bo jeszcze mnie okradną”. Muszę przyznać, że jej słowa mnie zbulwersowały. W miarę zachowania równowagi i osobistej kultury, której ta pani nie posiadała, zapytałam: „Czy wciąż pani wierzy w stereotypy na temat Romów?”. Potem dodałam: „Niech pani jednak się skusi i przyjdzie na nasz festiwal, a nuż może pani zmieni o nas zdanie?”. Kobieta zmarszczyła tylko brwi i nic nie odpowiedziała. To niestety, nie jedyny taki incydent. Drugim razem na naszych oczach dwóch, młodych chłopaków zerwało dopiero co

Oficjalny plakat Festiwalu Kultury Romskiej „Romano Sveto”



rozwieszone plakaty. Ponadto głośno komentowali nasz ubiór, mówiąc: „Cygany ubierają się jak wieśniaki”. Na tym niestety, nie zakończyło się, gdyż po chwili przeszli już do wyzwisk pod naszym adresem. Gdy zareagowaliśmy, jeden z nich podszedł i w tym samym momencie zerwał, a następnie porwał nasz plakat i rozrzucił go po chodniku, śmiejąc się nam prosto w twarz. Nie rozumiem skąd w nich tak wielka nienawiść w stosunku do nas? Zwłaszcza, że nie wyglądali, by pochodzili z patologicznych rodzin....

Oczywiście nie mam zamiaru oczerniać wszystkich ludzi spotkanych podczas naszej „wyprawy plakatowej”, gdyż niektórzy naprawdę serdecznie z nami rozmawiali i wyrażali chęć przyścia na naszą imprezę. Niestety, podobnych przykładów mogłabym wymieniać jeszcze więcej. Najdziwniejsze było to, iż na drugi dzień rozwieszone plakaty zostały zerwane. Za każdym razem, gdy spotykaliśmy się z jakąkolwiek agresją lub niemiłymi komentarzami zadawałam wszystkim takie samo pytanie: „Dlaczego Pan\Pani wciąż wierzy w przestarzałe stereotypy na temat Romów?”. Gdyby ktoś choć raz zainteresował się naszą kulturą, a nie wierzył w jakieś stare historyjki, to jestem pewna, że zmieniliby o nas zdanie.

Osobiście wierzę, iż to nie rasizm będzie w przyszłości dyktował zachowania wobec Romów. Od czasu, kiedy w naszym mieście powstanie Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów, mieszkańcy naszego miasta z pewnością zmienią swoje nastawienie do nas. Mam też nadzieję, iż ci, którzy sprawili nam tak wielką przykrość podczas rozwieszania plakatów, przemyślą swoje zachowanie, bo każda kultura, każda mniejszość narodowa ma swoje prawa, tradycje i należy je uszanować.

Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów – „Romano Kher”

Agnieszka Caban

Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów to przedsięwzięcie, które jest najważniejszym celem Radomskiego Stowarzyszenia Romów „Romano Waś”. Inicjatywa narodziła się w 2005 roku. Od tego czasu zarząd Stowarzyszenia wraz z Adelą Głowacką, która jest główną organizatorką powstania Centrum, dąży do jego urzeczywistnienia. A droga ta zdecydowanie nie jest prosta. Nadmienmy tylko, że podobnych placówek tego typu nie ma w Polsce, a i w Europie należą one do rzadkości. Odrębny, wielokompleksowy budynek, który stanąłby na placu przy ul. Kozienickiej i Cygańskiej w Radomiu, to zupełna nowość. Jakiś czas temu za środki zdobyte przez Stowarzyszenie z Ministerstwa Kultury, powstał plan architektoniczny i wizualizacja przyszłego Centrum. Z zewnątrz przypomina namiot, a dokładniej namiot cygański, do którego jest to bezpośrednio nawiązanie. Wewnątrz dwupiętrowy budynek posiadałby salę widowiskową, kuchnię, jadalnię, salę gimnastyczną, sale dydaktyczne, pomieszczenie przystosowane na ekspozycję wystaw, pokoje noclegowe, patio, itp.

Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów będzie przystosowane do różnorodnych funkcji. W sali widowiskowej będą odbywać się przeglądy muzyki i tańca, festiwale, konkursy młodych talentów. Sale dydaktyczne będą służyć jako miejsca, gdzie młodzi Romowie i nie tylko mogliby uczyć się i doskonalić zawodowo. Odrębne pomieszczenie stanowiłoby galerię lub muzeum związane z historią i kulturą Cyganów/Romów. Baza noclegowa i jadalnia przyciągną turystów i licznych gości do Centrum.

Według danych Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Radomiu mieszka około 500 osób pochodzenia romskiego. Jest to bardzo duże skupisko tej mniejszości etnicznej. Dla porównania całe województwo mazowieckie zamieszkuje 1200 Romów. Społeczność romska jest mało aktywna, bardzo rzadko włącza się w działalność publiczną. Stworzenie otwartej placówki edukacyjno-kulturalnej jest szansą dla zamkniętej społeczności na wyjście poza własne środowisko, rozwijanie naturalnych predyspozycji i wrodzonych talentów. Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów będzie miejscem współpracy wszystkich Romów, bez względu na to do jakiej grupy należą (występują w Polsce co najmniej cztery szczepy, grupy romskie różniące się od siebie kulturą i obyczajami).



Ideą przyświecającą działaniom Stowarzyszenia jest pamięć o kulturze, tradycji, a przede wszystkim o niepowtarzalnym sposobie życia minionych pokoleń. Jest to szczególnie ważne dla młodych Romów, którzy narażeni są na wiele niebezpieczeństw związanych z życiem we współczesnym społeczeństwie. Centrum będzie przeciwdziałać rozproszeniu mniejszości romskiej. Romowie bowiem żyją na pograniczu dwóch kultur, swojej własnej, skrzętnie przestrzeganej przez wiele wieków oraz kultury państwa, w którym żyją. Poczucie zagrożenia płynące ze strony nowoczesnej cywilizacji powoduje, że obecnie społeczność romska pragnie jednoczyć się w celu podjęcia działań dla zachowania własnej tożsamości.

Od początku obecności w Europie, głównym problemem Cyganów jest brak dostatecznego zaplecza politycznego i finansowego. Kolejnym, jest izolacja wynikająca z powszechnie negatywnego stosunku do Romów. W tej sytuacji nadzieją na lepszą przyszłość jest integracja ze społeczeństwem europejskim, co pomoże przetrwać tej kulturze bez utraty tożsamości. Taka integracja powinna zniwelować zakorzenione, negatywne stereotypy, wzajemne uprzedzenia i podejrzliwości.

Muzyka, taniec i tradycyjne zawody romskie stanowią niezaprzeczalne dziedzictwo kulturowe Europy. Istotne jest ich kultywowanie i utrwalanie, tak aby ta niepowtarzalna kultura nie uległa zagładzie. Dlatego też należy zadbać o to, aby dzieci romskie, które są przyszłością swojego narodu miały możliwość nauki tańca i muzyki od wykwalifikowanych trenerów.

Dzisiejsza młodzież romska nie ma możliwości poznania swojej kultury w sposób naturalny, tak jak to było przed latami, kiedy przy ognisku tańczono, śpiewano przy akompaniamencie akordeonu, skrzypiec i gitary. Dlatego tak ważne jest przekazywanie im tej kultury innymi sposobami.

Budowanie świadomości Romów, potrzeby edukacji i rozwijanie kultury przy zachowaniu tożsamości, a także integracja z europejskim społeczeństwem jest wyzwaniem, które będzie realizowane przez Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów.

Istotną rolę odgrywa umiejscowienie Centrum. Teren o powierzchni 4000 m.kw. usytuowany jest przy ul. Kozienickiej i Cygańskiej w Radomiu. Położony jest w miejscu atrakcyjnym, przy międzynarodowej trasie. Teren ten przez kilkadziesiąt lat był zamieszkały przez Romów. W latach 50. zostały wybudowane tam baraki, w których mieszkali Cyganie po przejściu z wędrownego na osiadły tryb życia. Po latach pobytu ostatnie rodziny wyprowadziły się stamtąd po 2000 roku. Na tej ziemi zapisana jest historia kilku pokoleń Romów, tutaj się rodziła i umierała. Miejsce to budziło pozytywne skojarzenia również społeczności polskiej. Mieszkali tam Cyganie, którzy posyłała dzieci do szkoły, a sami pracowali w ówczesnych zakładach metalowych, w garbarni, a także w Radomskiej Wytwórni Telefonów. Obecni Romowie pragną kontynuować tradycję, która była udziałem ich ojców i dziadków.

Z pomocą Władz Miasta i Wojewody Mazowieckiego, a także Unii Europejskiej oraz ludzi dobrej woli, Radomskie Stowarzyszenie Romów chce wybudować ECKiER w Radomiu. Byłoby to czymś trwałym i dałoby namiastkę ojczyzny, małego skrawka ziemi i domu, gdzie każdy Rom będzie miał prawo przyjąć, poprosić o pomoc i będzie wiedział, że taką pomoc otrzyma.



W chwili obecnej Stowarzyszenie czeka na decyzję dotyczącą przyznania funduszy na budowę Centrum, wniosek organizacji został zaliczony do Projektów Kluczowych Województwa Mazowieckiego. Rozstrzygnięcie konkursu będzie odpowiedzią dotyczącą dalszej przyszłości tej ważnej inicjatywy. Wielką stratą byłoby odrzucenie tego projektu.

Do tej pory Stowarzyszenie wsparli: Pan Piotr Szprendałowicz - członek Zarządu Województwa Mazowieckiego; Pan Adam Struzik - Marszałek Województwa Mazowieckiego oraz Wicemarszałek Województwa Mazowieckiego - Pan Ludwik Rakowski.



**Cezary Majewski – artysta i lider
Cygańskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Roma”**

„Znam i popieram inicjatywę powołania Europejskiego Centrum Kultury i Edukacji Romów. Dobrze, że Stowarzyszenie trafiło na takie miasto, jak Radom i jego władze. Chwała im za to! W całej Polsce w trzech lub czterech miastach próbowano zrealizować podobny pomysł, ale nie doszedł on do skutku. I właśnie tu należy się duży ukłon w stronę Władz Radomia od Romów z Włocławka, za to, że poparli tak ważną inicjatywę. Dziękujemy za tę wielką pomoc. Znam inne miasta, które nie są tak zaangażowane. Cieszymy się, że w Radomiu coś takiego się dzieje, będzie to dobry przykład dla innych miast.”



**Krystyna „Perła” Markowska - artystka,
liderka zespołu „Perła i Bracia”,
działaczka społeczna**

„Idea powstania Europejskiego Centrum Edukacji i Kultury Romów bardzo mi się podoba. O pomysły dowiedziałam się dwa lata temu. Podziwiam ludzi, którzy podjęli się realizacji tej inicjatywy, bowiem jest to przedsięwzięcie na skalę europejską. Mam nadzieję, że znajdzie się więcej życzliwych ludzi, którzy wesprą tę inicjatywę. Wierzę, że powstanie Centrum będzie początkiem innych, podobnych projektów. Plany takiej budowy były we Włocławku, ale prace i zaangażowanie nie były tak zaawansowane, jak w Radomiu. Władze miasta skupiły się i podjęły dobre decyzje, rola samorządów lokalnych jest bardzo ważna w takich kwestiach. Radom, to miasto, które będzie kojarzyć się z dobrymi praktykami we współpracy ze społecznością romską. Mam nadzieję, że poparcie władz miasta i poparcie na szczeblach wojewódzkich będzie wystarczające. Życzę powodzenia tej ważnej inicjatywie.”

Jek ław ke Roma

Przegene łączke ciry syr sare Roma sys syr jek Bary Semen-
ca. But moły jawel mange ke siero so pes kerdzia, kaj dzia sare
men sparudziam. Nani men jamaro them. Jamaro kher sy doj
kaj sam beśtle i kaj zachtyłas łowe pe maro. Jawne nowe ciry i
pcharo sy dżipen. Kana but terne manusia keren bare szkoły.
Miśto so do edukacja dział dre łączky ryg i na nasiawen ro-
manipen. Jamaro stowarzyszenie podlįja pes baro dzieło. Duj
berś daleske doreściam forostyr pchuw. „Baraki”, adzia gadzie
kharenys do śteto, perde siow desia berś sys doj dzide Roma.
Śteto siukar pasie weś. Pe do pchuw stowarzyszenie kamel te-
kerel Baro Romano Kher. But kerdziam ke da ciro . Sy men
kerde plany. Ziakiras kaj Raja Urzędostyr te rozdykchen czy
zaginena Jamaro projekto. Saro sy tre waśta gadziengro. Jone
zdecydynena dre Baro Foro. Jamaro Stowarzyszenie „Roma-
no Wast” sy pirado pe Sare Romendyr. Pacias kaj dawa pes
udeła te kerel. Ginas pe łączke ław.

Bibi Niunia



„Wszystko, co robię daje mi satysfakcję, kiedy osiągam określony cel i mogę pomóc choć trochę innym”

Rozmowa ze Stanisławem Stankiewiczem - Prezydentem International Romani Union, dziennikarzem, redaktorem pierwszego pisma Cyganów/Romów w Polsce.

Red.: Rozmowa, którą przeprowadzimy zostanie zamieszczona w pierwszym numerze „Kwartalnika Romskiego”. Jest to kolejne czasopismo romskie wydawane w Polsce. Co Pan, jako redaktor i założyciel „Rrom- po-Drom”, pierwszego tego typu czasopisma sądzi o ich istnieniu na rynku prasowym?

Po pierwsze gratuluję zdobycia środków na Wasze wydawnictwo, bo z tym jest coraz gorzej. Z praktyki wiem, że każdy rodzaj mediów to dla Romów pewne novum, a zarazem kolejna możliwość komunikacji pomiędzy Romami i Romów z nie-Romami. A to jest bardzo potrzebne. Media są nie tylko nośnikiem wszelkich informacji, ale także niezwykle cennym narzędziem, które edukuje społeczeństwo i ma wpływ na jego postawę oraz stosunek do otaczającej go rzeczywistości.

Niestety w perspektywie czasu jakoś nie widzę szansy dla dłuższego przetrwania i istnienia czasopism o tematyce romskiej w naszym kraju. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, to co jest potrzebne, a mam tu na myśli niektóre, dobre media romskie mające już pewną tradycję i uznanie odbiorców, nie zyskują zbyt wielkiego uznania wśród tych, którzy decydują o środkach finansowych przeznaczanych na tego typu inicjatywy. Tym samym skazują je na pewną „śmierć” z powodu różnych animozji, a być może ukrytej niechęci do wydawców. Czy tak być powinno...? Arogancja i niechęć mogą zrazić tych, którzy podejmują się ważnych inicjatyw, takich jak chociażby wydawanie czasopism romskich.

Myślę, że Wy jako wydawca „Kwartalnika Romskiego” wytrwacie przy własnej koncepcji pisma i nie ulegniecie żadnym naciskom, sugestiom, czy namowom i będziecie dbać o jego charakter i oryginalność.

Red.: Od wydania pierwszego numeru „Rrom-po-Drom” minęło prawie 20 lat. Czy zauważa Pan zmiany w podejściu Romów jak i nie-Romów do tego typu działalności? Jak wydawanie pisma romskiego wpłynęło na postrzeganie mniejszości romskiej w naszym kraju?

Rzeczywiście minęło tyle lat...? Nawet tego nie zauważyliśmy. Wydaje się, że pierwszy numer został wydany nie tak dawno. Tak naprawdę w tamtym czasie decyzja o wydawaniu romskiego pisma nie należała do prostych. Społeczność romska nie była przyzwyczajona do czytania prasy romskiej, a tym bardziej szerszej działalności wydawniczej, nie było to bowiem osadzone w tradycji Romów i budziło podejrzenia. Na szczęście Romowie mi ufali i zapewne miałem u nich autorytet, dlatego łatwiej było moim braciom uwierzyć, że wydawane przez nas pismo nie będzie dla nich zagrożeniem.

Przymusowe osiedlenie w 1964 roku, doznane upokorzenia i represje policyjne, niekompetencja ówczesnych władz spowodowały niechęć Romów do wszystkiego co było wymysłem gadzów (przyp. red. Gadzio to nie-Rom). A więc i stosunek Romów do mediów był krytyczny. Niełatwo było Romowi, nawet w latach 90. być redaktorem pisma. Mimo to, z czasem Romowie dostrzegli, że media romskie są potrzebne, a nawet mogą im wiele pomóc.

Czas szybko płynie i obecnie Romowie już inaczej patrzą na media romskie. Dotychczas mieliśmy swoje „małe sukcesy”. 12 czerwca 1994 roku na Ogólnopolskim Konkursie dla Prasy Lokalnej w Warszawie, gdzie startowało ponad 300 pism, „Rrom-po-Drom” otrzymał III nagrodę. Konkurs organizował Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej. Później przypadła nam nagroda w Madrycie i II nagroda zdobyta w Lanciano (Italia). Redakcja „Rrom-po-Drom” była też patronem wielu imprez i przedsięwzięć na rzecz Romów. Nawiązaliśmy współpracę z innymi redakcjami i uczelniami wyższymi. Rozbudowaliśmy sieć korespondentów za granicą i w Polsce. Zainteresowaliśmy wielu młodych studentów naszym pismem. Do dziś jest ono poszukiwane na uczelniach i w bibliotekach. W naszej redakcji korzystano z materiałów do prac magisterskich i doktorskich. „Rrom-po-Drom” znane jest i doceniane w wielu krajach przez samych Romów, a także innych czytelników. Dzięki ukazującym w naszym piśmie artykułom wielu zmieniło swój sposób patrzenia na Romów. Zaczęto interesować się kulturą romską, zwyczajami i tradycją. Przechowujemy w redakcji wiele pochlebnych listów od naszych czytelników. Z przyjemnością zauważamy, że wiele osób dopytuje się dlaczego, od tego roku nie otrzymują naszego pisma. Niestety w 2010 roku „Rrom-po-Drom” nie otrzymało dofinansowania i nie może się ukazywać tak jak dotychczas. Być może w kolejnych latach ktoś podejmie właściwszą decyzję, projekt został złożony, a więc zobaczymy...

Red.: Oczywiście życzymy dalszej, owocnej pracy nad czasopismem! Poruszę teraz nieco inną kwestię. Jak powszechnie wiadomo dość istotny w Europie jest obecnie problem emigrantów romskich we Francji. Przypomnę, że nie dotyczy to tylko tego kraju, ale też podobne incydenty miały miejsce parę lat temu we Włoszech. Co Pan sądzi o tej sytuacji? Jak potoczyć się dalej ta sprawa? Jak bardzo zaangażowana jest i jakie kroki podejmuje International Romani Union (IRU) w tej kwestii?

W tej kwestii International Romani Union wyrażało nieraz swoją dezaprobatę i wskazywało na źródło politycznych niepowodzeń, które przyczyniają się do wzrostu migracji Romów do innych krajów. Najsmutniejsze jest to, że państwa członkowskie Unii Europejskiej, które aktywnie udzielały poparcia w pracach legislacyjnych i same brały udział w tworzeniu prawa europejskiego pokazują swoje, inne oblicze. Cynizm i nietolerancja bywa bardzo powszechna wobec tej, największej mniejszości europejskiej. Aby zatuszować swoje niepowodzenia ekonomiczne lub polityczne starają się głosić swoje populistyczne poglądy i hasła w celu zwiększenia upadającej popularności i wskazywać ofiary politycznych niepowodzeń. W tym przy-

Na konferencji „Romowie w XXI wieku” w ramach Letniej akademii Filmowej, sierpień 2008 - pierwszy z lewej



padku ofiarami są Romowie. Rozumiemy, iż czasem my, Romowie, również nie jesteśmy bez winy, ale prawa człowieka muszą być respektowane przez wszystkich, a to dla jedności europejskiej ma znaczenie fundamentalne.

Członkowie naszej organizacji aktywnie uczestniczyli w wielu protestach, m.in., we Francji. Ja również byłem wcześniej we Włoszech, by z bliska zorientować się w zaistniałych problemach deportacji Romów. Przeprowadziłem rozmowy w ministerstwach, a także jako światowa organizacja Romów IRU wystosowaliśmy list protestacyjny do najwyższych władz włoskich i francuskich. Planujemy poszukiwać naszych praw zgodnie z konwencjami europejskimi i przeciwstawić się wzrastającemu ruchowi neofaszystowskiemu w Europie. Mówimy dość dyskryminacji Romów w Europie.

Red.: Proszę przybliżyć charakter działalności IRU. Jakie projekty obecnie realizuje ta organizacja?

International Romani Union jest skupiona na rozwiązywaniu problemów, które obecnie zaistniały w Europie. Odbłyło się posiedzenie Gabinetu IRU - Światowego Parlamentu w Słowenii. Tam zapadły decyzje o strategii, jaką oberze organizacja. Będziemy dążyć do aktywizacji naszych organizacji w poszczególnych państwach. Przy IRU utworzona została grupa IRMA, która będzie monitorować wszelkie nieprawidłowości związane z działaniami na rzecz Romów i badać ich sytuację w poszczególnych krajach. Raporty tych prac będą dyskutowane i udostępniane odpowiednim instytucjom. Reprezentanci IRU, w tym również ja, odbyliśmy rozmowy z wysokimi przedstawicielami rządów m.in., odbyło się takie spotkanie w Rumunii, gdzie uczestniczyli Romowie z całego kraju, a także z Mołdawii i Ukrainy. To było spotkanie z wielotysięczną grupą Romów.

Uczestniczył w nim minister z kancelarii prezydenta Rumunii. W listopadzie będę w Brukseli na spotkaniu grupy zajmującej się strategią Romów, a w grudniu na konferencji organizowanej przez Europejskie Centrum Praw Romów w Budapeszcie

Red.: Wiemy o ustanowionym jakiś czas temu Międzynarodowym Dniu Języka Romskiego. Proszę przybliżyć naszym czytelnikom ten ciekawy fakt. Poza tym jaki jest sens powołania takiego święta?

Rok temu, w Zagrzebiu, w dniach 3-5 listopada na międzynarodowej konferencji, spotkali się lingwiści romscy i nieromscy, aby dyskutować na temat języka romskiego. W związku z wielkim znaczeniem i rolą, jaką odgrywa język romski wśród Romów IRU wraz z organizacją „Kali Sara” ogłosiły, że dzień 5 listopada będzie Międzynarodowym Dniem Języka Romskiego. A więc obok 8 kwietnia, który jest oficjalnie uznany przez Parlament UE jako Światowy Dzień Romów, również 5-tego listopada Romowie będą obchodzić swoje święto. W tym roku wiele krajów zorganizowało imprezy kulturalne nawiązujące do Międzynarodowego Dnia Języka Romskiego. Były one organizowane przez Romów wspólnie z nie-Romami. Każde święto ma sens, we wszystkich narodach. Romowie swoich świąt nie mają zbyt wiele. Dlatego myślę, że to symbole świąteczne mają znaczenia integracyjne i nie tylko.

Red.: Co Pan, jako prezes jednej z najważniejszych organizacji romskiej w Polsce (Centralna Rada Romów, Centrum Doradztwa i Informacji dla Romów w Polsce), a zarazem prezydent International Romani Union, sądzi o polityce rządu wobec mniejszości romskiej? Czy pomoc unijna, która trafia do Romów, chociażby dzięki programowi Kapitał Ludzki (Poddz. 1.3.1) jest wystarczająca?

Nie chcę sądzić innych. Najczęściej niedobrze się dzieje tam, gdzie nie ma kompetencji i zrozumienia dla podejmowanych decyzji. Uczestniczyłem wcześniej w rozmowach na temat wykorzystania funduszy europejskich w poszczególnych krajach na rzecz poprawy sytuacji Romów w UE. Wspominałem o tym, kiedy miałem spotkanie z poprzednim prezydentem Parlamentu Europejskiego, panem J. Borrellem. Niektóre kraje zobowiązały się do przeznaczenia pewnej kwoty z funduszy unijnych na rzecz Romów, w tym również Polska. Należy się zastanowić, czy te fundusze są efektywnie wykorzystywane i czy została opracowana odrębna strategia na rzecz poprawy sytuacji Romów w Polsce. Należy także zapytać, jak wiele organizacji romskich w Polsce korzysta z tych funduszy i czy są one dostępne dla Romów oraz czy przeznaczane fundusze są wykorzystywane

efektywnie i mądrze. Zauważam brak konsekwencji, jeżeli chodzi o deklarowaną wysokość środków finansowych, chociażby również w programie rządowym na rzecz społeczności romskiej. Brak środków nieraz wpływa niekorzystnie na aktywność samych Romów, którzy deklarują swoje zaangażowanie w pracach na rzecz społeczności romskiej. Mamy dobrze sformułowane cele programu rządowego i w miarę dobrą ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych, natomiast potrzebne jest utrzymanie odpowiedniego budżetu, który będzie rzeczywiście przeznaczony na mądre i potrzebne działania na rzecz środowiska romskiego. Jak na razie wydaje mi się, że niewielu Romów odczuwa te działania, a to wynika z tego, iż często projekty nie są realizowane przez Romów, również we współpracy z innymi instytucjami, czy organizacjami nie-romskimi. Wydaje mi się, że niestety brak zaufania do społeczności romskiej, a także stworzone bariery biurokratyczne, nie pozwalają Romom i ich organizacjom w pełni uczestniczyć w tych projektach.

Czy pomoc unijna, która ma trafić dzięki programowi Kapitał Ludzki jest wystarczająca? Każde, przemyślane działania ze wspólnotą romską są działaniami w miarę efektywnymi, ale niewystarczającymi, ponieważ problemy romskie wymagają długofalowych działań i większych funduszy, które wzmocnią te działania.

Red.: Wychodząc naprzeciw problemom społeczności romskiej, tj. brak wykształcenia, przygotowania zawodowego, brak zatrudnienia oraz niskiego stanu wiedzy na temat Romów w europejskim społeczeństwie, nasze Stowarzyszenie (zob. artykuł o CEiKR w bieżącym numerze) chce podjąć kroki w celu stworzenia Europejskiego Centrum Edukacji i Kultury Romów w Radomiu. Co sądzi Pan o tej niecodziennej inicjatywie?

Inicjatywa jest świetna. Znam cele tego projektu i jest tu potrzebna pomoc władz miasta i regionu. Tego typu placówka na pewno będzie uznana przez społeczność romską, a zarazem pozwoli na szerszą działalność w dziedzinie edukacji i kultury nie tylko samych Romów. Mam nadzieję, że władze dołożą starań, aby taka placówka mogła powstać w Radomiu na rzecz wspólnego dobra.

Red.: Czy uważa Pan, że takie inicjatywy są potrzebne?

Na pewno tak. Każda inicjatywa, która przyczynia się do wzbogacenia kultury, języka Romów jest potrzebna w Polsce, nie tylko dla Romów, ale dla wszystkich jej obywateli.

Red.: A czy ma znaczenie fakt, że będą go prowadzili w przyszłości Romowie?

To będzie miało wielki wymiar ogólnospołeczny i wskazywało na zrozumienie potrzeb tej społeczności w zachowaniu swojej tożsamości, kultury i języka. Fakt istnienia takiej placówki jest odpowiedzią na pytanie o możliwość integracji Romów i zrozumienie ich przez nie-Romów.

Red.: Co jeszcze jest potrzebne, aby wesprzeć w realizacji naszą inicjatywę?

Dobra wola polityków i zrozumienie tej potrzeby oraz akceptacja Romów jako obywateli kraju.

Red.: Zajmuje się Pan wieloma sprawami, jest Pan m.in., redaktorem czasopisma, poetą, prezesem Centralnej Rady Romów i Centrum Informacji i Doradztwa dla Romów w Polsce, a przede wszystkim Prezydentem International Romani Union. Którą z tych funkcji, a może jeszcze innych, których nie wymieniałam najprzyjemniej jest Panu realizować? Bo jak wiadomo wszystkie są społecznie bardzo pożyteczne.

Te wszystkie funkcje mają jeden mianownik, jeden cel - działanie na rzecz praw człowieka, a w tym przypadku praw Romów, rozwiązywanie problemów i poprawa warunków politycznych i ekonomicznych wielomilionowej społeczności romskiej. Wszystko co robię daje mi satysfakcję, kiedy osiągam określony cel i mogę pomóc choć trochę innym.

Red.: Dziękuję za rozmowę!

Wywiad przeprowadziła Agnieszka Caban



Z Prezydentem Lechem Kaczyńskim na uroczystym odznaczeniu Romki, Alfredy Markowskiej Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (październik 2007).

Stanisław Stankiewicz

dziennikarz, działacz społeczny, ekspert Rady Europy (bezpartyjny).

- W 1986 w Paryżu został wybrany członkiem Prezydium International Romani Union.
- W tym samym roku otrzymał nominację od Ministra Kultury na członka Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.
- Od 1993 do 1998 pełnił funkcję dyrektora programu w Soros Roma Foundation w Zurichu.
- Na V Światowym Kongresie International Romani Union w 2000 r. w Pradze (Czechy), został wybrany wiceprezydentem tej organizacji.
- Od 2001 do 2004 był członkiem Explorative Group Roma Council Europe w Strasburgu oraz pracował jako ekspert w Radzie Europy.

Pełnione funkcje:

- Od 1990 roku redaktor naczelny pisma „RROM PO DROM”.
- W 2000 roku mianowany przez prezesa Rady Ministrów RP członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej przy premierze RP.
- Jest przewodniczącym Rady ds. Programów Mniejszości Narodowych przy TVB w Białymstoku.
- Członek Rady ds. Mediów Elektronicznych TVP.
- Był członkiem Rady Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” (mianowany przez Ministra Skarbu RP).
- W 2004 roku wybrany w Lanciano (Włochy) Prezydentem International Romani Union, organizacji skupiającej członków z 39 państw (w 2008 roku wybrany na II kadencję).
- Przedstawiciel International Romani Union w ONZ i ekspert przy Radzie Europy w Strasburgu.
- Pełni obecnie funkcję wiceprezydenta Europea Forum Roma and Travellers przy Radzie Europy w Strasburgu.

Uczestnik:

wielu międzynarodowych spotkań seminaryjnych, konferencji dotyczących praw człowieka, roli rzeczników praw obywatelskich w Europie, języka, integracji, europeizacji kontynentu, kultury mniejszości narodowych, holocaustu organizowanych przez Radę Europy, Unię Europejską, Światowy Bank, ONZ, Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej, ODHIR oraz inne organizacje i instytucje międzynarodowe z Holandii, Szwecji, Danii, Finlandii, Francji, Niemiec, Indii, Macedonii, Ukrainy, Szwajcarii, Łotwy, Litwy, Słowacji, Czech, Serbii, Włoch, Rosji, Austrii, Hiszpanii.

Najważniejsze spotkania i wizyty:

z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, prezydentem Czech - V. Havlem, z premierem Bułgarii i prezydentem tego kraju - P. Stojanovem, z panią prezydent Finlandii - T. Halonen, premierem Łotwy, sekretarzem generalnym ONZ - K. Annanem, przewodniczącym Parlamentu Europejskiego Josefem Borellem, Komisarzem Praw Człowieka Rady Europy, wicepremierem Słowacji, przewodniczącymi parlamentów Macedonii i Finlandii oraz innymi znaczącymi osobistościami świata.

Ważniejsze wyróżnienia:

- Prize de la Carriere (Włochy -2004).
- Srebrny medal za działalność społeczną i pomoc humanitarną we Wschodniej Europie (Strasbourg).
- Złote odznaczenie od prezydenta Parlamentu Światowego IRU (Austria).
- Nagroda za drugie miejsce w konkursie fotografii (Włochy).
- Złoty medal za wkład w rozwój przyjaźni, wspólnego zrozumienia i pokoju między narodami (Moskwa 2007).

Znajomość języków:

Wszystkie dialekty romani čhib, rosyjski, czeski, angielski, serbsko-chorwacki, w mniejszym stopniu francuski, niemiecki.

DAWNO TEMU, GDY JEŹDZIŁY TABORY

Zenen Gierała

Jerzy Kaczmarek – Cygański tabor. Garbatka 2008.



Zawiła jest przeszłość romskich rodów, tak jak zawiłe były drogi i dróżki, którymi wędrowali. Podzieleni na klany i tabory opowiadali i przekształcali historię swoich pradziadów według własnego uznania. Toteż odszukanie oryginalnych przekazów ustnych polskich Cyganów i odtworzenie ich w swojej historycznej formie jest chyba już dzisiaj niemożliwe. Nie oznacza to, że opowieści Romów o własnej przeszłości nie istnieją. Problem w tym, iż z upływem lat doszukiwanie się w nich egzotyki ludu, który przed wiekami wyruszył z Indii, a do Polski przybył za czasów Władysława Jagiełły, jest niezwykle trudne. Odrębny język i zwyczaje, brak znajomości pisma sprawiły, że całe pokolenia Romów odchodziły bez śladu. I tylko trwałości tradycji cygańskiej należy zawdzięczać, że niektóre z tych historii jeszcze się zachowały.

Poniższa opowieść dotyczy jednej z wielu takich historii, która przekazywana z pokolenia na pokolenie zachowała się w rodzinnych wspomnieniach. Sięga ona swoim początkiem wieku XIX i obejmuje dzieje około sześciu pokoleń Romów – Bosaków, Warmiaków, sasytka Roma i Polaków, których losy w przedziwny sposób zostały ze sobą związane.

Dziś, po wielu latach, opowiadana dotąd w domowym zaciszu, niech będzie wspomnieniem o dniach, gdy tabor cygański zatrzymywał się gdzie Bóg dał, w lesie, przy drodze, a najstarsi, pykając powoli z długich fajek, siadali przy obozowym ognisku i zaczynali wspominać zachowane w pamięci historie narodzin swoich przodków. Historie, których początkiem były zazwyczaj legendy...



Ryszard Gieruszka (1933-2009). Syn Romni (Cyganki) Apolonii (Nyny) i Polaka Władysława Gieruszki. Rodzice prowadzili osiadły tryb życia, choć nie stronili od kontaktów z Romami. On też przez cały czas twierdził z dumą, iż jest Romem.

Pierwsze lata dzieciństwa upłynęły mu wśród Romów, którzy często odwiedzali Garbatkę i zatrzymywali się w ich gospodarstwie. Wojna przerywa bez troskie dzieciństwo. Mając 11 lat nawiązuje kontakty z partyzantami, którym przewozi chłopskim wozem sprzęt tzw. zrzuty – jak to określa. Po wojnie kończy szkołę zawodową i jako mechanik w Zakładach Przemysłu Tytoniowego pracuje aż do emerytury. Żona, Zofia Maziak – Romni z rodu Strzałkowiaków. Wspólnie wychowali pięcioro dzieci – cztery córki i syna – Samuela.

Pracując w fabryce, Ryszard Gieruszka pełni w tym czasie rozliczne funkcje. W latach dziewięćdziesiątych podczas wyborów otrzymuje największą liczbę głosów na wójta Gminy Garbatka. Z funkcji tej rezygnuje pozostając przez lata w roli Radnego Gminy Garbatka-Letnisko. Jest też ławnikiem w Sądzie Wojewódzkim w Radomiu, udziela się społecznie w PAX-ie, pełniąc jednocześnie zaszczytną godność Pełnomocnika do spraw Romów w Polsce (do 1995 r.). Wypadek samochodowy (był pasażerem) i choroba, sprawiają, iż rezygnuje z dotychczasowej działalności. Ostatnie lata życia spędza na kontaktach z rodziną.

Zamieszczona poniżej opowieść to wspomnienia, którymi wielokrotnie dzielił się ze mną podczas długich rozmów, gdy wspólnie z bliskimi sięgał pamięcią w głąb minionej przeszłości, do czasów, gdy jeszcze jeździły cygańskie tabory.... Rodzinna opowieść – pełna wspomnień, ale też nie pozbawiona problemów codziennego życia niech będzie pouczającą historią dla dzisiejszego pokolenia Romów.

PIERWSZE SPOTKANIA

Zima 1985 roku była ani łagodna ani mroźna. Tuż po świętach Bożego Narodzenia śnieg leżał wszędzie, również na pustych o tej porze ulicach Garbatki, gdy pociąg relacji Kraków-Lublin zatrzymał się na stacji. Do domu państwa Gieruszków było stąd niedaleko, toteż już po kilku minutach zawitałem w domu gospodarzy.

Nie była to moja pierwsza u nich wizyta. O pierwszej zdecydował mój uczeń, który okazał się mężem Cyganki – córki Ryszarda i Zofii Gieruszków. Wiedząc, iż interesuję się Romami zaproponował spotkanie. Później przyszły kolejne. Tak z miesiąca na miesiąc rodziła się przyjaźń, a z nią otwierały się przed gadźm (nie-Cyganem) nieufne serca Romów.

Dzisiejsza wizyta miała być inna. Po raz pierwszy zdecydowała się uczestniczyć w niej mama Ryszarda – Nyna.

Przyszła...! Prawdziwa pchury daj w pięknej cygańskiej sukni ozdobionej sznurami wspaniałych bursztynów. Wraz z jej wejściem potoczyły się wspomnienia...

JAK KOSTEK SPOTKAŁ SIUTĘ

– Powiedziałeś, bracie, że nie znasz dobrze naszego języka, a używasz czasami słów, które młodzi Romowie już zapomnieli? – zauważył Ryszard.

– To nic trudnego. Wasz język został już dawno opracowany, a słowniki są powszechnie dostępne. Łatwo nauczyć się – wyjaśniam. – Wolałbym jednak, aby nasza rozmowa toczyła się w języku polskim.

– Tego wymaga grzeczność wobec gościa – mój gospodarz uśmiecha się. – A tu mam coś dla ciebie – otwiera szufladę i wyciąga z niej zwój zapisanych kartek.

Patrzę zaskoczony...

– Paramisi romane! Zapomniałeś, że prosiłeś o stare paramisi?

Jakże mogłem zapomnieć! Paramisi romane – baśnie cygańskie! Czy jeszcze istnieją? Sięgam po notatki...

– To stara historia – ciągnie mój rozmówca. – Był początek XX wieku, gdy wędrujący tabor polskich Cyganów nizinnych – Bosaków – zatrzymał się na nocleg w pobliżu wsi Zawada Stara (między Garbatką a Gniewoszowem). Bór był tu prawie wszędzie, gdyż Puszcza Kozienicka sięgała wówczas daleko poza dzisiejsze granice. Bosakom trakt był znany, jak sięgnąć pamięcią wędrowali nim ich dziadkowie i pradiadowie, toteż czuli się tu bezpiecznie.



Przypadek sprawił, a może sam Bóg tak chciał – jak powiadali Romowie – że obóz swój rozbił także w pobliżu taboru Warmijaków. Tak oto dwa Rody, dwa wojujące ze sobą szczepy Bosaków i Warmiaków, nic o sobie nie wiedząc, zatrzymały się na noc obok siebie.

Kilkudniowa wędrówka sprawiła, iż wszyscy czuli zmęczenie i byli głodni, toteż Cyganki z taboru Bosaków starym zwyczajem ruszyły na wieś, aby zdobyć coś na kolację. Od lat bowiem zwyczaj cygański nakazywał, aby przynajmniej raz na tydzień rodzina romska zjadła ptaka złapanego – nie kupionego – gdyż tylko taki przynosił zdrowie i pomyślność całej rodzinie Romów. Toteż najprostszym sposobem było w tej chwili złapać na wsi kurę (kachni). Tak też postanowiła uczynić młoda Romni nazywana w taborze Siuta... – Ryszard spogląda w stronę pchury daj jakby szukał potwierdzenia swoich słów.

– Tak! – pchury Nyna kiwa głową z uznaniem. – Jednak tego dnia piękna Siuta nie miała szczęścia. Gdy wraz z kurą chciała uciec z chłopskiego podwórza, gospodarz schwycił ją i wraz z synem zaczęli się nad nią znęcać.

Krzyki dziewczyny usłyszał przejeżdżający przez wieś Cygan. Widząc, że biją Romni zeskoczył z wozu, a że był nad podziw rosy, szybko poradził sobie z chłopami i uwolnił dziewczynę. Nieprzytomna Siuta, ukryta na cygańskim wozie (wurdenie), została wywieziona ze wsi.

– Uroda dziewczyny urzekła młodego Roma do tego stopnia, że ten, wbrew cygańskim zasadom, pocałował ją. A była to obraza dla młodej Cyganki bardzo duża i tylko ślub mógł zakończyć znie wagę – przerywa Ryszard, który nie wydaje się zgorszony uczynkiem Roma. – Toteż – ciągnie – gdy Siuta odzyskała przytomność i młody Cygan powiedział jej co uczynił, ona pamiętając, iż uratował ją od niechybnej śmierci, zgodziła się zostać jego żoną.

– Powiedz tylko jak masz na imię i z jakiego plemienia pochodzisz, abym mogła w taborze powiedzieć o tobie Starszym Rodu.

– Mam na imię Kostek (Konstanty), a ród swój wywodzi z Warmijaków – miał wówczas rzec Kostek.

I zapłakała wówczas piękna Siuta po raz kolejny, gdyż dobrze wiedziała, jak wielka nienawiść dzieli oba rody.

– Pójdę z tobą i poproszę twojego ojca i Radę Starszych, aby wyrazili na nasz ślub zgodę – zaproponował Kostek.

– Zbyt wiele dzieli nasze rody, pójdę sama i o wszystkim opowiem – postanowiła Siuta.

Wejście kilku Romów i Romni z dziećmi przerywa opowieść. To krewni, którzy przyjechali nieoczekiwanie w odwiedziny. Kilka słów powitania i – mimo, że rodzinna historia jest im znana – opowieść zaczyna toczyć się dalej.

SPOTKANIE TABORÓW

– Po powrocie do taboru Siuta opowiedziała Starszym Plemienia o wydarzeniach na wsi i o tym jak Kostek ocalił ją przed śmiercią – zaczął gospodarz po chwili, gdy goście zajęli miejsca przy stole. – Widać, bracie, palec Boży musiał w tym być, skoro dwa tabory stanęły tak blisko siebie – zauważył. – Toteż Starsi Rodu nie wahali się. Jeśli Kostek jest po twoim sercu, nie będziemy wam przeciwni, rzekli – po czym zwołali naradę, podczas której gody pchury daj (mądra stara matka) opowiedziała swój sen. Oto trzy dni temu śniła się jej Siuta napadnięta przez dwa ogromne psy. Pogryziona, nie uszłaby z życiem, gdy nagle pojawił się olbrzymi orzeł z ludzką głową i ogromnymi skrzydłami, który na pół żywą Siutę uniósł na łąki.

– Tak oto mój sen sprawdził się – człowiek nie uniknie swego losu, widać Kostek był ci przeznaczony – zakończyła gody daj.

Nazajutrz Siuta ze swym bratem Berdą wyruszyli na spotkanie z Kostkiem, który o świcie miał czekać pod umówionym dębem w puszczy. Jakoż tam był, a gdy Berda opowiedział mu o decyzji Starszych i o tym, aby Kostek przyjechał wraz ze Starszymi swojego plemienia, radość była ogromna.

– Niech wasz ślub sprawi, aby dwa plemiona połączyły się na zawsze, a nienawiść zginęła z naszych serc i umysłów – rzekł Berda.

– Tak! Tak też rzekł mój ojciec. Dałby Pan Bóg – powiedział kiedyś, dzieląc się z nami wielkanocnym jajkiem – aby za mego życia nadszedł taki dzień, w którym nastąpi pojednanie z Bosakami. Tam jest tyle pięknych dziewcząt, a nasi synowie starzeją się!

Nazajutrz ojciec i matka Kostka, a z nimi stryj Fefro, który był głową rodu i patriarchą plemienia Warmijaków wraz ze starszymi – w sumie 12 osób – pojawili się przed taboru Bosaków. Jak powiadają psy-brytany ujadają wówczas radośnie, rżały konie wesoło i doszło po wielu latach do pierwszego spotkania obu plemion. Ojciec Siuty i jego żona powitali przybyłych chlebem i solą zaś z ust starego Fefro padły słowa, które przekazywane były później przez następne pokolenia:

– Cieszę się bardzo i brat mój i my wszyscy, którzy rozumiemy co Boże i ludzkie – rzekł stary Fefro. – Waśnie i nienawiść są sprawami diabła, niech więc idzie precz od nas wszelkie zło, niech nastanie miłość i zgoda, niech nas nic nie dzieli, ale łączy przez dzieci nasze. Pan Bóg nakazuje nam zgodę, a my ją nie odsuwamy...

Spotkanie to trwało dzień cały, po czym ustalono termin wesela za tydzień. W tym czasie miało się odbyć polowanie, aby zdobyć jedzenie na ucztę weselną.

RAKAŚ

– Wszystko zmierzało w dobrym kierunku – zauważa jeden z przybyłych Romów – gdy nagle życie w obozie Warmijaków zakłócone zostało przez nieznanego przybysza. Był to Cygan wysoki, o ogorzałej twarzy, uciekinier z Węgier, który poprosił Fefro o ukrycie go w obozie Romów, gdyż – jak powiedział – jest ścigany przez prawo państwowe za kradzież koni – mówiący spojrzał pytająco w stronę pchury Nyny, jakby szukał u niej potwierdzenia swych słów.

– Tak opowiadał mój ojciec – zgadza się pchury Nyna. – Stary Fefro miał wówczas powiedzieć:

– Nasze prawo zwyczajowe mageripen nakazuje nie odmawiać pomocy nikomu. Zostań z nami! Powiedz tylko jak się nazywasz?

– Zwą mnie Rakaś – rzekł przybysz i ucałował rękę Fefro z wdzięcznością.

Niestety, pobyt Rakasia w obozie szybko sprowadził na tabor nieszczęścia. Przybysz już drugiego dnia namówił młodych Romów na kradzież koni i pieniędzy z pobliskiego dworu. To sprawiło, że oba tabory, w obawie przed zemstą dziedzica, musiały natychmiast ruszyć w dalszą drogę. Przedtem stary Fefro wezwał wszystkich do siebie i rzekł:

– Kiedyś spotkałem w lesie starego pustelnika, który rzekł: człowiek powinien w życiu tak się kierować, aby sumienie jego było czyste. Nasze prawo zwyczajowe mówi, że co skradzione jest dla pożywienia, nie jest grzechem. Ta kradzież nie była potrzebna, dlatego są kłopoty. Rakaś musi opuścić nasz tabor!

Opis dalszych przygód Romów z Rakasiem nie jest na tyle chwalebny, aby go tu i teraz opowiadać – zauważa Ryszard. – Powiem tylko, że zakończył on swój żywot w zakonie na rąbaniu drewna zakonnikom. Relacje z tych wydarzeń znajdziesz, bracie, w zapiskach, które ci przekazałem.

POCZĄTEK RODU

– Tym razem miejsce na wesele naznaczono w Starym Lesie koło Lublina – zaczęła po chwili pchury Nyna, która – jak wszyscy wiedzieli – opowiadała najpiękniej. – Wcześniej, w pobliżu naznaczono polowanie, wykopano doły i zastawiono sidła. Wspomnienia mówią o spotkaniu Kostka z ogromnym dzikiem, który zaatakował konia, na którym siedział. Potężny odyniec rozplątał brzuch Siwka i niechybnie podobny los mógł spotkać także Kostka, gdyby nie przyjaciel Gutek, który siekierą rozplątał łeb odyniowi. Pomagały mu w tym dwa psy Łatek i Amur... – tu wspomnienia pchury Nyny musiały pomknąć

hen! gdzieś w odległe zakątki, gdy jako młoda dziewczyna słuchała owych opowieści, bo na chwilę przerwała.

– Ranek dnia jest mądrzejszy od wieczorka – zaczęła. – Fefro widząc, że Kostek jest zmartwiony stratą konia – był to już drugi koń, którego stracił tego lata. Pierwszego pokąsały szerszenie i zdechł, rzekł: – W prezencie ślubnym dam ci najpiękniejszego ogiera z naszego taboru.

Rankiem ruszono w stronę Starego Lasu, gdzie zazwyczaj, na pięknej polanie odbywały się cygańskie wesela. Niestety, na olbrzymim dębie, pod którym siadywała starszyczna, wisiał wisiol. Niektórzy z Romów poczytując to za zły znak, chcieli jechać dalej, lecz Fefro wytłumaczył im, że przecież nie oni są temu winni, aby jakieś przekleństwo miało przez to spaść na tabory. Po namyśle postanowiono zawiadomić chłopów na wsi o zdarzeniu i zostać.

Ślub odbył się w kościele w Lublinie, ostatniego sierpnia. Dzień był piękny, ksiądz staruszek błogosławił młodej parze, składano sobie życzenia. Wieczorem rozstawiono stoły na polanie, aby zwyczajem tureckim zasiąść do uczy, która trwała trzy dni, grała orkiestra, przyszedli zaproszeni z okolicy mieszkańcy wsi, aby upamiętnić połączenie dwóch rodów.

Przez wiele lat później, po ślubie, Siuta cieszyła się w taborze szczególnym szacunkiem. Była z niej prawdziwa gody pchury, której rad słuchał niejeden wójt. Toteż po jej śmierci długo jeszcze opowiadano o jej mądrości i radach, jakie przekazała. Stary Fefro zmarł niedługo po weselu. Było to na trzy dni przed Bożym Narodzeniem, spadł pierwszy śnieg. W tych dniach Fefro poczuł się źle. Zmarł na święta przepowiadając – jak głosi pamięć o nim – nadejście dwóch wojen światowych i pogromy Cyganów.

MAX I ZOFIA

Mijały lata – ciągnęła swoją opowieść pchury Nyna – a dwa tabory Bosaków i Warmijaków nadal żyły w wielkiej przyjaźni. Z małżeństwa Kostka i Siuty narodziły się dzieci. Dziewczynka Zofia, wyszła za mąż za Franza Maxa – Roma z grupy Cyganów niemieckich – sasytka Roma (fot. 1). Zabory sprawiły, że obie te grupy zbliżyły się znacznie do siebie językowo i dziś różnią się niekiedy tylko nazwiskami. Ja – jak wszyscy wiecie – jestem ich córką...

Mój ojciec Max zasłynął z ogromnej siły i łagodnego usposobienia. Ponoć potrafił jednym ciosem powalić konia na ziemię. Z zachowanych o nim opowieści przetrwała historia spotkania z ogromnym bykiem, który zaatakował tabor Romów. Max wybiegł mu naprzeciw, schwycił za rogi i tak nimi skreślił,

że wyrwał je z łba zwierzęcia – pchury Nyna otworzyła niewielką szkatułkę, którą ze sobą przyniosła i wyjęła z niej stare zdjęcie. – To oni, moi rodzice – wyjaśniła.



Fot. 1. Najstarsze zdjęcie zachowane w rodzinie Gieruszków: Córka Siuty i Kostka – Zofia z mężem Maxem Franzem. Rok 1926.

Przez chwilę zebrani z uwagą i widocznym wzruszeniem oglądali ledwie widoczne postaci.

– Nikt nie zna swojej przyszłości, podobnie jak nie znali jej Kostek i Siuta – kończyła swoją opowieść pchury Nyna. – Pewnego dnia, gdy byłam młodą dziewczyną moja babcia Siuta, której tabor jak przed laty zatrzymał się koło Starej Zawady, poprosiła młodego chłopca z Garbatki, aby zawiózł ją do obozu Romów. Mądra pchuri daj szybko zorientowała się o zaletach charakteru młodzieńca, toteż zaczęła opowiadać mu o swojej wnuczce Nynie.

Od słowa do słowa, zanim dojechali do taboru, Siuta pewna już, że przekonała chłopca, rozmowę z nim zakończyła słowami:

– Jak nikt inny nadajesz się na jej męża!

Tak też się stało. Zostałam żoną Władysława Gieruszki.

NYNA I WŁADEK

Nyna, córka Zofii i Maxa zamieszkała po ślubie w Garbatce i zaczęła prowadzić osiadły tryb życia. I choć sama nie umiała czytać ani pisać, znała cztery języki, w tym bardzo dobrze niemiecki i rosyjski.

Dzięki temu podczas wojny dwukrotnie uratowała męża przed śmiercią. Raz, gdy Niemcy chcieli go zabrać do obozu, drugi raz, gdy wyprowadzony za stodołę, miał zostać rozstrzelany. Dzięki znajomości języka niemieckiego, którego nauczył ją ojciec Max Franz, uratowała życie męża. Nyna zapewniła

żołnierzy, że jest Niemką. Po owych wydarzeniach Niemcy już im nie dokuczali.

Dzięki temu ich syn Ryszard Gieruszka, który był wówczas dzieckiem (ur. w 1933 r.) mógł po kryjomu wozić rzuty dla partyzantów. Niemcy dziecka nie podejrzewali, a oni jako nieliczni w Garbatce, mieli wówczas konia.

Druga historia wydarzyła się pod koniec wojny, gdy do Garbatki wkroczyli Rosjanie. Kucharz niemiecki, który podczas wojny przynosił rodzinie Gieruszków jedzenie, musiał teraz uciekać.

Poprosił więc Nynę o cywilne ubranie. Nie odmówiła, kucharz ubranie otrzymał. Niestety, wkrótce został złapany i przyznał się od kogo je ma. Oficer rosyjski wydał polecenie rozstrzelania jej męża. I tu znajomość języka – tym razem rosyjskiego – przysła z pomocą. Nyna wystąpiła w obronie męża i oficer w końcu darował mu życie.

Tak oto wnuczka Siuty, Apolonia (Nyna) i Polak Władysław Gieruszka z Garbatki połączyli się na długie lata, a ich wielka miłość przeszła do historii rodu. Jak wspominają Romowie – zakochanymi w sobie pozostali do grobowej deski.

KOLEJNE POKOLENIA

Mimo osiadłego trybu życia Romni Nyna i jej rodzina, nie zaprzestali kontaktów z Cyganami. Toteż ich tabory jak dawniej, często zajeżdżały do Garbatki. Pewnego dnia, a były to lata pięćdziesiąte, Nyna uznała, że jej syn Ryszard powinien ożenić się i założyć rodzinę. Wybór padł na Zosię Madziak – Cygankę z rodu Strzałkowiaków, która przyjechała z taborom do Garbatki. Ryszard, który liczył się bardzo ze zdaniem matki – nie zaprotestował.

– Żona pochodziła z rodu Romów, którzy zasłynęli oporem przeciwko królowi Kwiekowi, żądającemu od polskich Cyganów nizinnych płacenia podatków. Byli to Ignac Warowny (cioteczny brat Nyny) i Adolf Strzałkowiak. Stanęli oni na czele sześciuosobowej delegacji, aby oświadczyć Kwiekowi, iż nie uznają jego władzy, a jedynym sędzią dla Romów – polska Roma jest Siero Rom (Cygan Głowa) – uzupełnia Ryszard.

– Doceniam waszą stanowczość i odwagę – miał wówczas powiedzieć Kwiek. – Od dziś znoszę daniny, a co złe, to wybaczcie – po czym wydał na ich cześć przyjęcie.

Po wojnie, zgodnie z życzeniem matki, Ryszard skończył szkołę zawodową i rozpoczął pracę w Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Radomiu.

Z małżeństwa Ryszarda i Zofii urodziło się pięcioro dzieci: Danusia, Wanda, Apolonia, Urszula i syn Samuel (fot. 2). On też wspomina pewne wydarzenie z życia babci Nyny, która w ostatnich latach swojego życia, zdecydowała się wraz z mężem Władysławem przekazać swoją posiadłość wnukowi. W dniu, w którym trzeba było pójść do notariusza i spisać umowę okazało się, że babcia Nyna nagle zwichnęła nadgarstek i jej ręka jest cała obandażowana. Po namyśle zdecydowali jednak, że pojedą. Dziadek, który umiał pisać – podpisał się, gorzej było z pchury Nyną. Notariusz uparł się bowiem, że jej podpis musi być także. W końcu zgodził się aby wnuk Samuel, trzymając rękę babci, wspólnie złożyli podpis.



Fot. 2. Ryszard Gieruszkowski z żoną Zofią. U góry, od lewej: Samuel, Pola, Dana i Wanda. (1970 r.)

Po przyjeździe do domu okazało się, że babcia wcale ręki nie zwichnęła tylko była zbyt dumna, aby przyznać się, że nie umie pisać i uciekła się do tak chytrego wybiegu.

– Mama zawsze pragnęła mieć dzieci i wnuki wykształcone – wyjaśnia Ryszard. – Nie sprzeciwiała się też małżeństwom mieszanym, choć stawiała warunek, aby mężem, czy żoną z gądzio (nie Cyganami) byli ludzie wartościowi. Zasadę tę wyznają także ja.

Dziś najstarsza córka Danusia z mężem Polakiem mieszka w Garbatce, Wanda i Apolonia – Pola zostały zakonnicami (fot. 3) i jako „siostry zmartwychwstanki”, pracują – jedna w Częstochowie, druga w Rzymie w Domu Generalnym. Do zakonu wstąpiły mając po 20 lat.

Urszula wyszła za mąż za Polaka i dziś ma już czterech dorosłych synów. Najmłodszy syn Ryszarda – Samuel, ojciec dwóch dziewczynek – Sylwii i Dagmary – ożenił się z Romni z Ostrow-



Fot. 3. Córki Ryszarda i Zofii Gieruszków – Wanda (z krzyżem) i Apolonia (Pola) z zakonu Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego. (1981 r.)

ca Świętokrzyskiego. Obecnie pracuje za granicą i myśli na stałe pozostać w Garbatce – zbudował dom (fot. 4).

A marzenia prababci Nyny, aby jej rodzina składała się z ludzi wykształconych? Te spełniły się w sposób, o jakim zapewne nawet nie marzyła. Dziś wszyscy – prawnuki i prawnuczki kończą, albo już ukończyli studia wyższe.



Fot. 4. Samuel Gieruszkowski z żoną Kasią na tle domu zbudowanego w miejscu dawnego domku dziadka i babci.

Na grobach

Agnieszka J. Kowarska

W tradycji romskiej, czy ujmując rzecz znacznie szerzej - cygańskiej, są liczne obrzędy i zwyczaje związane ze śmiercią i życiem pośmiertnym. Świadczy to o tym, że kult zmarłych u Cyganów zajmuje ważne miejsce w tradycji. Kluczowa jest tutaj wiara w dusze, które przebywają wśród swoich bliskich i czasem mogą być złośliwe. Stąd owo rozbudowanie obrzędowości pogrzebowej oraz zwyczajów związanych z pielęgnowaniem pamięci o zmarłych, której celem jest ochrona społeczności przed szkodliwym wpływem z Zaświatów. Dwa dni w roku, czyli dzień Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszy, są takimi dniami, kiedy obrzędowe ekspresje związane z kultem zmarłych mogą obserwować nie tylko Romowie, ale wszyscy odwiedzający w te dni cmentarze.

Romowie obchodzą te dni w gronie rodzinnym i w bardzo uroczysty sposób. Niektórzy, aby odwiedzić groby swoich krewnych, przyjeżdżają z odległych miejscowości. Najpóźniej do dnia poprzedzającego 1 listopada kobiety czyszczą i dekorują groby swoich bliskich. Są one ozdabiane nie tylko kwiatami ciętymi, powszechnie wśród Romów uznawanymi za symbol śmierci, oraz roślinami w doniczkach, ogólnie dostępnymi w sprzedaży na targowiskach i w kwiaciarniach. Zdarza się, że rozwieszane są wokół grobowców girlandy lampionów nawiązujących do tradycji Halloween. Jest to jednak kwestia mody a nie zmiany w wartościach tradycyjnych. Wykorzystując kwiaty i lampiony (znicze) grób dekoruje się w taki sposób, by wyglądał wytwornie i bogato. Zdarza się, że przygotowanie dekoracji zlecane jest wyspecjalizowanej firmie kwiaciarskiej.

Nieczęsto zdarza się, aby tego dnia przy romskim grobie stała tylko jedna osoba. „...U nas każda osoba, która umarła ma dużo dzieci – opowiadała jedna z moich romskich rozmówczyń - Te dzieci mają dużo dzieci i zawsze przy pomniku zbierają się... Po tym wszystkim się idzie do domciu, zje się obiad, wypij się coś, do kościoła się pójdzie, później na cmentarz znowu... Tak jak u was. Może to jest większy dzień, dzień zaduszy, może się wspomina nieboszczyka: a jeszcze kupię mu świeczkę, taki fajny był z niego przyjaciel”. Wszystkich przyjeżdżających z daleka gości należy odpowiednio przyjąć i ugościć. I niekiedy gościna trwa kilka dni. Zdarza się przecież i tak, że i 2 listopada zbiera się sporo osób przy grobach. Trzeba po prostu odwiedzić ich najwięcej jak to jest tylko możliwe.

Romowie odwiedzają groby zawsze bardzo licznie. Na cmentarze przychodzą zazwyczaj całymi rodzinami, czym wywołują zaciekawienie u innych osób. Mężczyźni i kobiety gromadzą się zazwyczaj w pobliżu grobu w dwóch grupach, nieopodal siebie. Mężczyźni rozmawiają pomiędzy sobą, z tym, że to głównie starsi przemawiają. Kobiety nie wtrącają się do rozmów mężczyzn – zapalają znicze, ustawiają kwiaty, rozmawiają z innymi kobietami. Młodszy mężczyźni stoją obok grupy rozmawiających starszych mężczyzn, ale również nie zabierają głosu, chyba, że zostaną poproszeni o wypowiedź. Dziewczęta przebywają oczywiście w pobliżu kobiet.



Podobnie jak u nie-Romów, palenie zniczy na grobach w Święto Zmarłych jest postrzegane jako obowiązek i stawia się je na każdym znanym grobie, nie zaś tylko na grobach zmarłych najbliższych. Ogień – w swoich odwołaniach symbolicznych - miał ogrzewać duszę w zaświatach. Dziś już zazwyczaj zapomina się o tej koncepcji znaczenia ognia. W zasadzie zapalony znicz został w pewnym sensie pozbawiony magicznej symboliki ognia i jest już tylko znakiem pamięci.

Chociaż pretekstem spotkania jest wspomniana tu pamięć o zmarłym krewnym, to jednak wydaje mi się, że chodzi bardziej o spotkanie się żyjących członków grupy, a nie wspomnienie konkretnego zmarłego. Oczywiście nie należy tutaj wykluczać indywidualnych potrzeb i tęsknot oraz kwestii religijności. Pobyt na cmentarzu traktowany jest często, szczególnie przez starsze osoby, jako pewnego rodzaju odwiedzin znajomego.

Jednak nie jest wskazane zbyt emocjonalne traktowanie takich „spotkań” ze zmarłymi, ponieważ – jak sądzą niektórzy Romowie – można w ten sposób sprowokować nieszczęście. Zdaje się jeszcze, że przy grobach Romowie czasem spożywają alkohol. Dawniej tłumaczono to symbolicznym karmieniem, czy pojeniem duszy zmarłego. Nie mniej jednak obecnie robi się to przede wszystkim w domach, po powrocie z cmentarza, w wynajętych dla przybyłych gości salach restauracyjnych, itp. Jeżeli Romowie częstują się alkoholem na cmentarzu, to są to ilości symboliczne i nigdy nie robią tego dla zabawy. Są bowiem dwie możliwości, albo ktoś starszy i mocno zmarznięty potrzebuje się rozgrzać, albo właśnie dokonywany jest rytuał ochronny. Ja osobiście postrzegam tę czynność jako rytuał. Wygląda to w ten sposób, że ktoś z Romów nalewa wódki do kieliszka, upija z niego odrobinę alkoholu a resztę wylewa na grób, mówiąc przy tym: „łoki phuv łakhe” czy też „łoki phu lenqe” („niech mu ziemia lekką będzie”). Spożywanie pokarmów natomiast, o którym chętnie się wszystkim Romom przypisuje nie jest obyczajem Romów z grupy Polska Roma. „Troszeczkę dawniej, kiedy byłam małą dziewczynką” – opowiadała jedna z kobiet – „szło się od cmentarza do cmentarza, bo czasami było w różnych miejscowościach, to jechało się, jeżeli to małe odległości to od cmentarza do cmentarza... I czasami bywało tak, że ktoś wziął ze starszych osób butelkę wódki i polewał [grób – przyp. aut.] i pili za duszę zmarłego. Nie jadło się na cmentarzach – u polskich Romów są przesady, że zęby będą boleć. Nawet przejeżdżając koło cmentarza teściowa zawsze mówiła: nie jedz, bo zęby będą cię boleć.

Alkohol widziałam, że się piło. Obecnie się tego nie robi. Za duszę zmarłego je się i pije w domach. Odwiedza się groby, pali się świece, idzie się do domu, częstuje się posiłkiem, pije się alkohol, na nowo się wraca na cmentarz, na nowo się pali świece...”

Obyczaj spożywania pokarmów i picia alkoholu wynika zdaniem A. Bartosza z wiary w fizyczną obecność zmarłych w grobach i tego, że w związku z tym odczuwają oni głód i pragnienie tak samo jak żywy człowiek. Stąd polewanie wódką grobów, a nawet pozostawianie na nich zapalonych papierosów. Wspomniany tutaj cyganolog w swojej książce „Nie bój się Cygana. Na dara romestar” [Pogranicze, Sejny 2004] napisał: „W czasie odwiedzin grobu pomordowanych przez Niemców w Szczurowej w 2000 roku Cyganki zapaliły papierosy i położyły je na krawędzi grobu albo wetknęły ustnikiem w ziemię. Mimo deszczu papierosy wypaliły się do końca. W drodze powrotnej Cyganie komentowali z przejęciem: Widziałeś jak ci zmarli palili?” [s.126]

Tego typu zachowania oczywiście wzbudzają zaciekawienie nie-Romów, czasem reakcje na nie są negatywne. Świadczy to niestety źle o nas nie-Romach, bowiem tradycje tak istotne należałoby po prostu uszanować. Sami Romowie często starają się, w miarę możliwości, unikać na przykład picia alkoholu na cmentarzach właśnie z powodu wzbudzanych tą czynnością kontrowersji. Zazwyczaj czekają aż zapadnie zmrok, albo – w przypadku grobowców obudowanych kaplicami, robią to we wnętrzach owych kaplic.

„Światło na grobie to wyraz pamięci”

Agnieszka Szokaluk-Gorczyca

Przychodzimy na cmentarz, zwłaszcza w listopadzie, bo pamiętamy kogoś zmarłego. Osobiście albo z opowieści mamy, cioci, wujka. Przy jednych grobach zatrzymujemy się dłużej, zapalamy więcej zniczy i zostawiamy więcej kwiatów, przy innych dalszych lub nieznanach członków rodziny, po jednym. Czasem też zapalimy światło na opuszczonym grobie obok „naszego”. Dlatego w listopadzie nie ma grobów do końca opuszczonych – nawet takie, z których rodzina nie uprzątnie liści, bo jej nie ma, dostają swój skrawek uwagi i modlitwy.

Nie zawsze tak było. Kiedyś, przed XIX wiekiem, ludzie nie przychodzili na cmentarz specjalnie w tym celu. Śmierć była codziennością, obok której – dosłownie – przechodzono nie bez strachu, ale ze zgodą na nią. Główną troską było nie upamiętnienie w postaci nagrobka, jak dziś, ale zapewnienie sobie modlitwy za własną duszę jeszcze przed śmiercią.

Rewolucyjny czas dla idei upamiętnienia zmarłych, zbiega się z innymi wielkimi zmianami historycznymi, politycznymi, ideowymi. Zmiany w mentalności, którą spowodowały po-



wstanie współczesnych cmentarzy, dokonywały się przez cały XVIII wiek i zaowocowały zmianami prawno-administracyjnymi. Względem higieniczne i humanitarne były oficjalną przyczyną wyprowadzenia cmentarzy poza miasta i do granic wsi. W społecznościach tradycyjnych, na wsi, niezmiennie aż do początku XX wieku w spokojnym i pozbawionym dławiącego lęku podejściu wobec śmierci, zmiany powodujące potrzebę nowej lokalizacji cmentarza trwały dłużej.

Przełom XVIII i XIX wieku z jego kultem uczuciowości i odkrywaniem nieprzewidzianych głębin duchowych w człowieku, spowodował wspomniane przemiany w mentalności i potrzebach ludzi, także w zakresie upamiętniania zmarłych. Śmierć bliskiej osoby, z którą łączyły kogoś więzy uczuciowe powodowała ogromny żal, który domagał się jakiegoś wyrazu. Już wcześniej najbogatsi i znamienici przedstawiciele społeczeństwa stawiali swym zmarłym „pamiątki” w kościołach – płyty i pomniki nagrobne. Był to jednak przywilej, jako taki dostępny jednostkom. Od końca XVIII wieku potrzeba upamiętniania bliskich zmarłych w sposób trwały i materialny zatacza coraz szersze kręgi społeczne, aż do dzisiejszej powszechności kamiennego nagrobka.

Drugą składową romantycznej uczuciowości jest odkrywanie we własnym wnętrzu nowych tęsknot i potrzeb, nawet ciemnych i mrocznych. Nie tylko żal za utraconą osobą, ale też chęć głębokiego przeżywania uczuć oraz fascynacja śmiercią skłaniały ludzi do przechadzek po cmentarzu, refleksji i zadumy przy grobach. Cmentarz, który mógł służyć takim celom, nie mógł być zaniedbany. Cmentarz-ogród, ze specjalnie dobraną i pielęgnowaną roślinnością, z którą harmonizowało

ukształtowanie terenu i nagrobki, umożliwiał spokojną wędrówkę i sprzyjał zadumie. Cmentarz-miasto, z alejami gęsto zabudowanymi kaplicami i grobowcami oraz przykuwającymi wzrok wysokiej klasy rzeźbami nagrobnymi i wymownymi inskrypcjami, pozwalał poddać się uczuciu melancholii i pomagał poznać siebie.

Wiele się zmieniło. Nowe cmentarze komunalne to najczęściej lastrykowe pustynie – pozbawione drzew, które mogłyby upaść i zniszczyć nagrobek, z podobnymi do siebie pomnikami, o zredukowanej symbolice, różniącymi się formalnie nieistotnymi szczegółami i mało mówiącymi o sposobach przeżywania śmierci. Tak podobnymi, że czasem tylko imię, nazwisko i data śmierci pomagają zlokalizować grób. Pozostała pamięć. Tak jak w połowie XIX wieku, tak i dziś w Dzień Zaduszny modlimy się za zmarłych, którzy byli nam bliscy, pamiętamy w ten sposób także o tych, których nie znaliśmy, ale dzięki pamięci rodziny, znajomych, społeczeństwa możemy ich skonkretyzować. Święto Zmarłych jest ciągle świętem rodzinnym, które pomaga budować i odnawiać więź z tymi członkami rodzin, którzy już odeszli – czasem setki kilometrów dzielą nas od grobów bliskich, na które jedziemy.

Światło na grobie to także wyraz pamięci. Bardziej wskazuje dziś na naszą pamięć o zmarłym, niż służy oczyszczeniu i ogrzaniu jego duszy. Światło lampki na grobie mówi: „Pamiętam”. W obliczu ciągle odczuwanego na cmentarzu majestatu i tajemnicy śmierci płomień świecy odsłania także naszą duszę, na chwilę, przekonuje, że my te dusze mamy, że żyjemy naprawdę.

W czas Bożego Narodzenia

Agnieszka J. Kowarska



Romowie – jak czytamy w wielu opracowaniach cyganologicznych – nie mają jakiejś „własnej” religii, charakterystycznej dla nich jako grupy etnicznej. Pomimo różnorodnych wierzeń, które można ująć terminem „wierzenia ludowe”, wyznają religię ludności, wśród której przebywają. To na niej obecnie opiera się romski światopogląd religijny. Coraz częściej jest to także kwestia indywidualnych wyborów. Cel takiej adaptacji zazwyczaj był bardzo praktyczny. Nie była to potrzeba rozwijania wierzeń własnych, ale pewna forma przystosowania się do życia wśród obcych społeczeństw. Cechą charakterystyczną tego podejścia,

było dostosowywanie zachowań religijnych w taki sposób, aby odpowiadały one przyjętemu wśród Romów schematowi życia społecznego. Tak jest także w przypadku świąt Bożego Narodzenia.

Dla większości Romów – jak wynika z wieloletnich badań – sensem tych świąt nie jest ich aspekt religijny, ale raczej społeczny, a rozpoczynanie świąt wieczną wigilią nie było dotąd odnotowywane w przekazach etnograficznych. Najważniejsze, jak się wydaje, są odbywające się w tym czasie, spotka-

nia rodzinne. Przede wszystkim samą Wigilię spędza wspólnie raczej skromne grono Romów, blisko ze sobą spokrewnionych, w ramach jednego czy dwóch gospodarstw domowych. Kolację wigilijną rozpoczynają, zgodnie z bożonarodzeniową tradycją, od podzielenia się opłatkiem.

Na kolację wigilijną Romowie przygotowują, zależnie od przyjętego wyznania podobnie jak my, potrawy postne. Nie przygotowują jednak aż dwunastu dań. Nie ma u Romów też tradycji spożywania potraw z maku, który jest po prostu dodatkiem do ciast. Samą wieczerzę wigilijną traktują najczęściej uroczyscie, ale to zaledwie wstęp do świąt i spotkań rodowych. Obowiązkowo w domach pojawiają się z okazji świąt bogato udekorowane choinki, ale już prezenty wręcza się wyłącznie małym dzieciom, chociaż i w tym przypadku to kwestia indywidualnych decyzji.

Romowie niekiedy przyjmują w swoich domach kolędników, którym dają po przedstawieniach datki i słodycze. Są to zazwyczaj grupy dzieci z sąsiedztwa. Czasem wśród dziecięcych kolędników bywa i dziecko romskie, wtedy najczęściej odrywa ono rolę „Cygana”. Zdarzają się i grupy kolędników, w skład których wchodzi tylko Romowie. Takie grupy odwiedzają wyłącznie przyjaciół i ewentualnie romskich krewnych. Są to jednakże wyjątkowe sytuacje i bardzo rzadkie. Najczęściej występy kolędnicze z udziałem dzieci romskich odbywają się w... szkołach, w ramach organizowanych w nich jasełek.

Natomiast spotkania świąteczne, na których zbiera się większa liczba gości, rozpoczynają się zazwyczaj w godzinach przedpołudniowych, następnego dnia po wigilii. Towarzyszy im muzyka (ale nie ma tradycji śpiewania kolęd) i czasem tańce. Jedno takie spotkanie może trwać przez cały okres świąteczny, czyli nawet do kilku dni. Czas trwania jest tutaj uzależniony od możliwości lokalowych i finansowych. Goście przybywają bowiem z całej Polski, czasem z zagranicy. Na okres świąteczny zatrzymują się w domach krewnych mieszkających w mieście, w którym odbywa się spotkanie. Czasem są to goście spodziewani, czasem nie. Czas i miejsce takich spotkań zawsze ustalane są przez starszyznę i bierze w nich udział bardzo szerokie grono rodzinne. W tym celu często wynajmowana jest sala w restauracji i to starszyzna wyznacza osoby, które ewentualnie mają zająć się sprawami organizacyjnymi, przygotowaniem potraw, dekoracją sal i stołów. Chociaż należy tu zaznaczyć, że dekorowanie pomieszczeń nie jest w najmniejszym stopniu wymagane. Zazwyczaj osobami wyznaczonymi do tego typu zajęć są kobiety. Często również po prostu wynajmowana jest sala wraz z obsługą, z wystrojem przygotowanym już np. na jaką inną okazję, np. zabawę sylwestrową. Najchętniej jednak obsługę gości oraz kuchni zleca się romskim kobietom. Niektórzy

Romowie tłumaczą takie decyzje koniecznością zachowania czystości rytualnej a inni znajomością upodobań kulinarnych oraz zasad romskiego *savuar-vivre'u* i obyczajowości. Aby pokryć koszty spotkania starszyzna rodu często zarządza zebranie składki (*śćurwypen*).

Czasem spotkań nie organizuje się w jednej restauracji, ale rodziny odwiedzają się wzajemnie w swoich domach. Na przykład na Litwie wygląda to tak: „...przygotowujemy jedzenie na drugi dzień. Pierwszego dnia nie jemy nic mięsnego. Stoły rozkładamy. Potem – wieczorem – jedziemy do babci. Dzielimy się opłatkiem, jemy ślezyki. Nie je się mięsa do dwunastej w nocy, chociaż dzieci mogą jeść. Wódkę się pije. Na drugi dzień wszyscy idą do nas. Wszystko już można jeść. Do kościoła się nie idzie, tylko żeby wziąć opłatek. Idziemy tylko na cmentarz.” I tak od domu do domu, od rodziny do rodziny, odbywa się świąteczne wędrowanie. Podobne opowieści zbierałam także w Polsce.

Romowie podczas całego okresu świątecznego składają sobie życzenia powodzenia, bogactwa, radości, czyli życzą sobie tego samego, co każdy. „Te jawen Sare saste” – mówią Romowie, – „bachtałe pre Newo Bers”. Cieszą się z narodzin Boga i mają nadzieję na lepszy Nowy Rok.

Jek ław ke Roma

Dała ciry i ke Roma sy wawyr. Już nani dasawe święty kaj sare samys khetane. Sare skendasys pes ke najpchure-dyr manuś i na potrzebno sys menge zamangipen. Gejam dre nowe ciry. But semency pszała, phenia, bibja i kaka, nani pesa khetane, nawet dre dasawo ważno święto syr Deweł Jawia Pe Sweto. Kaj nasiedzija Jamaro romanipen, kaj nasiedzija romano kamlipen? Rom na powinno pes te sparuweł, syr terne pchenen kana sy nowe ciry i Jame kers wawyr échanes. Gadzie zazdrościnenys Jamaro jekhiben. Newe ciry but Romen sparude. Te Jawen saste i bachtałe sare kaj na zanasiawen Romani Patyw. Sastypen i kamlipen dre sare romane semency mek Deł Deweł dre Boże Narodzenie.

Bibi Niunia



Esma Redžepova. Cudowne dziecko Šutki.

Piotr Majczyna

W 1976 roku podczas Pierwszego Światowego Festiwalu Muzyki Romskiej w Indiach ówczesna premier kraju Indira Gandhi ochrzciła ją mianem „Królowej Cyganów”. Nie mówimy jednak o honorowym podsumowaniu przypiszonej siwizną kariery jakiegoś weterana muzyki cygańskiej. Esma Redžepova Teodosievska była wówczas świeżo po trzydziestce. Jako „królowa” rządzi niepodzielnie sceną bałkańską już ponad trzy dekady i zdaje się, że aktywna do dzisiaj artystka nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Historia Esmy, ikony muzyki bałkańskiej jest opowieścią o cudownym dziecku, które przełamało bariery ubóstwa, tradycyjnej roli romskich kobiet oraz panującego od setek lat „starego porządku” Šutki (Šuto Orizari), cygańskiej dzielnicy stolicy Macedonii, Skopje. Kilkadziesiąt lat później w swym okazałym domu, w sercu tej samej legendarnej części miasta, Redžepova udzieliła wywiadu-rzeki badaczowi i dziennikarzowi Garthowi Cartwrightowi. W rozmowie zamieszczonej w książce „Księżęta wśród ludzi: Podróże z cygańskimi

muzykami” Esma wspomina: „Miałam zostać artystką i śpiewaczką, a nie żoną (...) W wieku 9 lat uświadomiłam sobie, że jestem inna, że noszę w sobie coś wyjątkowego (...) Być może dlatego dojrzałam aż tak dużo szybciej niż inni. Gdy miałam 10 lat zaczęłam komponować. (...) W wieku 12 lat wymyśliłam «Čaje Šukarije», najpopularniejszą wśród moich rówieśników piosenkę. Jako trzynasto-, czternastolatka miałam już skomponowane 30 piosenek, romskich i macedońskich.”

Esma Redžepova urodziła się w 1943 roku jako drugie spośród sześciorga dzieci Ibrahima i Đaniji Redžepov. Rodzinne korzenie śpiewaczki w doskonały sposób oddają kulturowy misz-masz Bałkanów. Đanija pochodziła z muzułmańskiej rodziny macedońskich Romów, dziadkami Esmy ze strony ojca byli natomiast: iracka Żydówka oraz albański Rom wyznania katolickiego. Ibrahim utrzymywał rodzinę z różnych zajęć: był portierem, śpiewakiem, perkusistą, siłaczem cyrkowym oraz pucybutem. Podczas II wojny światowej, w trakcie bombardowania Skopje przez nazistów, utra-

cił nogę. Jako kaleka był nadal jedynym źródłem utrzymania rodziny w pustoszonej eks-terminacją ludności oraz głodem Šutce. Esma wspomina: „Mój ojciec szedł do pracy o swych kulach, ja zaś niosłam za nim jego narzędzia do czyszczenia butów. Pewna dobrze usytuowana kobieta, która mieszkała na tej samej ulicy co my, podeszła do niego i zaoferowała mu pieniądze. Powiedział wtedy: „Proszę pani, dziękuję za propozycję, ale nie mogę jej przyjąć. Ale widzi pani za mną moją małą córkę. Przyjdzie dzisiaj, zbierze wszystkie buty z pani domu, wyczyszcze je i wezmę pieniądze”.

Mimo ubóstwa, rodzice zadbali, aby wszystkie dzieci skończyły szkołę. W wieku 9 lat Esma została zapisana przez starszego brata do lokalnej, romskiej organizacji muzycznej. Wielki talent dziecka, które w błyskawicznym tempie przyswaja skomplikowane bałkańskie rytmy i wymyśla własne piosenki został szybko odkryty. W każdej rozmowie artystka podkreśla jednak, że swój kunszt wokalny, dzięki któremu od dziesiątek lat dzierży tytuł „bałkańskiego głosu numer jeden”, zawdzięcza ciężkiej pracy. W jednym z udzielonych po latach wywiadów Esma, z pewnością siebie na jaką może pozwolić sobie wykonawca mający na koncie 15 tysięcy koncertów i kilkadziesiąt wydawnictw fonograficznych (w tym 2 platynowe oraz po 8 złotych i srebrnych), stwierdziła: „Smutno mi, że do tej pory nie pojawiła się moja następczyni. Romskie dziewczyny słabo śpiewają, ale nie dlatego, że mają słabe głosy. Wstają rano (...) i bawią się w śpiewanie, myląc tę zabawę z poważną profesją”. Latem 1957 roku Esma wygrała konkurs młodych talentów Radia Skopje przykuwając uwagę Stevo Teodosievskiego. Nie mogła trafić lepiej. Stevo, obyty ze sceną, popularny w całej Jugosławii muzyk i nauczyciel, stał się jej przewodnikiem w świecie muzyki rozrywkowej. Pod jego okiem Esma mozolnie pracowała nad swoim głosem, opanowując skomplikowane ozdobniki — jeden z jej znaków firmowych. Za zgodą rodziców dołączyła wkrótce do prowadzonego przez Teodosievskiego zespołu. W 1968 roku została jego żoną.



Związek małżeński 25-letniej Romki z o kilkanaście lat starszym Macedończykiem był szokiem dla sporej części mieszkańców Šutki. Mimo dużej stabilizacji wielokulturowego tygla, jakim była socjalistyczna Jugosławia w okresie rządów Tito, nie brakowało w kraju uprzedzeń na tle pochodzenia etnicznego. Życiowy oraz sceniczny duet Redžepova-Teodosievski przetrwał jednak próbę czasu, przełamując wielowiekową tradycję wzajemnego izolowania się narodowości. Przez niemal 40 lat, do śmierci Stevo w 1997 roku, małżeństwo kreowało nowe kierunki rozwoju muzyki bałkańskiej. Pieśni w języku romskim, macedońskim, tureckim lub greckim, dzięki nowatorskim aranżacjom Stevo i sile głosu Esmy podbijały kolejne pokolenia mieszkańców Jugosławii. Unikalne połączenia muzyki różnych grup etnicznych z dyskretnie przemycanymi wpływami zachodniej muzyki rozrywkowej, dały początek królującej dziś w całym regionie muzyki panbałkańskiej i rozślawiły muzykę cygańską za granicą. Esma i „Teodosievski Ensemble” dotarli ze swoją muzyką do niemal każdego zakątka naszego globu. Grali dla bogatych i dla ubogich. Ich dorobek fonograficzny robi wrażenie: ponad 180 ścieżek dźwiękowych do filmów, 108 singli, 20 longplay’ów, 32 kasety.





Lata 80. przyniosły poważne zmiany. Śmierć Tito, wielkiego ideologa zjednoczonej Jugosławii zachwiała bałkańskim kolosem. Na sceny wchodził przesiąknięty separatystycznymi niepokojami nowoczesny „turbofolk”. Wielu romskich artystów „starej epoki” zaszyło się w swych domowych zaciszach. Pozostały po nich zakurzone sterty płyt winylowych Yugotonu, jedynego do rozpadu federacji oficjalnego wydawcy. Los taki spotkał m.in., „króla” cygańskiej muzyki, pochodzącego z leżącego na drugim krańcu kraju Nowego Sadu Šabana Bajramovića. Dopiero na kilka lat przed śmiercią w 2008 roku legendarny, nie mniej zasłużony niż Esmă twórca, odnotował wspaniały międzynarodowy come back. Innych, jak Ljiljanę Petrović wojenna zawierucha lat 90. zmusiła do opuszczenia na długi czas swych rodzinnych stron. Romska śpiewaczka, odnaleziona po latach w Niemczech jako Ljiljana Buttler, podobnie jak Bajramović dożyła jedynie krótkiego powrotu na sceny. Esmă zaś przetrwała i tę ciężką próbę czasu, jako niewzruszony symbol muzyki cygańskiej i bałkańskiej. Nie złamała jej również śmierć ukochanego Stevo w 1997 roku. Już jako wdowa wydała kilka kolejnych doskonałych płyt z nową muzyką. XXI



wiek przyniósł również wzrost zainteresowań starymi nagraniami. Mnożą się zachodnie reedycje jej kultowych albumów z lat 60.

W filmie Jasmine Dellal „Opowieści cygańskiego taboru” (2006) dokumentującym wielką globalną trasę koncertową z udziałem cygańskich gwiazd z Indii, Rumunii, Macedonii i Hiszpanii, tęga starsza pani prasuje za kulisami swój kostium sceniczny, tradycyjny strój używany niegdyś przez macedońskie Romki do tańca „čoček”. Jest identyczny jak ten, który spakowała do walizki w dniu, w którym jako czternastolatka opuszczała rodzinny dom udając się w pierwszą trasę koncertową. Esmă z błyskiem w oku typowym raczej dla podlotka, niż zasłużonej „królowej Cyganów” mówi: „Kocham muzykę. Czasami może nawet za bardzo” Innym razem w którymś z wywiadów czytamy: „Śpiewanie jest dla mnie jak chleb, jak słońce, jak woda, nie da się bez nich żyć” i mogłoby здаwać się, że Redžepova w swym życiu poświęciła się wyłącznie muzyce. Nic bardziej mylącego. Esmă i Stevo nie doczekali się co prawda własnego potomstwa, samodzielnie wychowali jednak czterdzieści siedem cygańskich sierot. Zapewnili im również solidne wykształcenie. Wielu z wychowanków zostało muzykami i razem z Esmă jeżdżą po świecie (m.in. klarncista Medo Čun). Inni, jak Jasar Ahmetovski, stali się samodzielnymi gwiazdami muzyki bałkańskiej.

Esmă jest prawdziwym ambasadorem Cyganów i całego regionu bałkańskiego. Wspiera Gypsy World Organisation, Macedonian and World LIONS Organisation, około pięćdziesięciu pozarządowych organizacji humanitarnych, feministycznych, pokojowych i działających na rzecz tolerancji. Została obdarzona nagrodą UNICEF oraz mianowana do Pokojowej Nagrody Nobla w 2002 roku. Jest więc jeszcze jeden przydomek jakim obdarzyli „królową” jej cygańscy sąsiedzi w dzielnicy Šutka - „nasza druga Matka Teresa”.

„Przewodnik” wielogłosowy

Grzegorz Kondrasiuk

Lektura wydanej przez Radomskie Stowarzyszenie Romów „Romano Waś” książki „Romowie. Przewodnik. Historia i kultura” zmusza czytelników do zadania sobie kilku pytań. Dwa z nich są najważniejsze – JAK pisać o mniejszościach, a zwłaszcza o mniejszości romskiej, oraz DLA KOGO to robić.

„Romowie. Przewodnik” w dziesięciu artykułach zwięźle prezentuje współczesny stan wiedzy o przeszłości i teraźniejszości Romów w Polsce. Redaktorzy książki podzielili ją na dwie części zaznaczone w podtytule: „Historia” i „Kultura”. W krótszej części pierwszej znalazły się teksty Jacka Milewskiego, Agnieszki Caban i Pawła Lechowskiego, porządkujące podstawowe fakty na temat dziejów romskich grup zamieszkujących w Polsce. W części drugiej natomiast – Agnieszka J. Kowarska, Agnieszka Caban, Zenon Gierała, Jacek Milewski i Adam Bartosz zajmują się kulturowymi aspektami przeszłego i teraźniejszego życia romskich społeczności.

W tekstach autorów „Przewodnika”, tak jak i wielu innych obracających się w kręgu „cyganologicznym”, trudno odnaleźć jednoznacznych odpowiedzi. To nieustanne oscylowanie pomiędzy pozycją „zewnątrz” i „wewnątrz” opisywanego świata. To potrzeba odpowiedzi na pytania – piszę o Romach jako kto? W jaki sposób i dla kogo? I wreszcie – po co?

W tytule publikacji pojawia się nieco intrygujące, pochodzące jak gdyby z innej bajki, hasło „przewodnik”, które dobrze oddaje charakter tego wydawnictwa. Koncepcja, jaką można odczytać z układu artykułów i z rozłożenia akcentów, jest następująca – w sposób zwięzły i przystępny, unikając jednak spłylenia, zasygnalizować całą złożoność romskiej tematyki. Przewodnik jest ze swej natury gatunkiem użytkowym, praktycznym, opisuje najważniejsze punkty orientacyjne. Ten, kto sięga po właśnie takie wydawnictwo, poszukuje wiedzy podstawowej, a nie specjalistycznej. Już w samym redakcyjnym wstępie wyraźnie mówi się o odbiorcach, wpisanych w tę książkę: o ludziach pracujących na co dzień z Romami, o pogłębiających zainteresowania studentach czy uczniach. Takie edukacyjne podejście świadczy o jak najszerszym otwarciu problematyki romskiej na „nieromski” świat. Podstawy wiedzy o romskiej historii, zwyczajach, systemie wartości, kulturze mogą stać się w większym stopniu niż do tej pory dobrem wspólnym. Autorzy, których teksty złożyły się na ten tom, najwyraźniej dzielą to przekonanie, co sprawia, że pomimo wielogłosowości zbiorczego wydawnictwa ma ono dość spójny charakter.

Trudno jednak potraktować „Przewodnik” tylko i wyłącznie jako uczniowski „bryk”. Za pierwszą, edukacyjną warstwą, kryją się kolejne. Dobrze pokazują to dwa teksty Jacka Milewskiego. Otwierający „Przewodnik” artykuł „O Cyganach/Romach słów kilka” ze spokojnym sumieniem polecić można jako lekturę uzupełniającą dla szkół, i nie jest to bynajmniej zarzut. W tak jasny i prosty sposób, o tak wewnętrznie zróżnicowanej sytuacji, jak kulturowa i społeczna pozycja Romów, pisze się zapewne najtrudniej. Ale ten, komu nie wystarczy taki „elementarz”, w tej samej książce, kilkadziesiąt stron dalej, dotrze do „Dylematów romskiej edukacji”, również autorstwa Milewskiego. To tekst pisany przez praktyka, patrzącego „z wewnątrz”, dotyczący najbardziej palących i aktualnych problemów polskiego dyrektora romskiej szkoły.

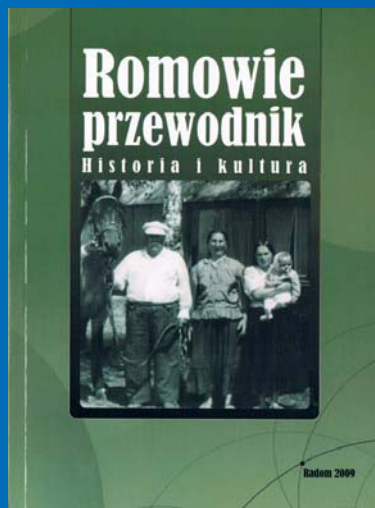
Publicystyczny apel człowieka, którego martwi przyspieszające zjawisko polonizacji języka romani, zastępowanie słów romskich przez polskie odpowiedniki i ubożenie autentycznego słownictwa. Który potrafi przewidywać przyszłość, i dostrzegać w procesach integracyjnych, i w innych działaniach podejmowanych w dobrych intencjach – niebezpieczeństwo wynarodowienia.

Jeśli zadamy sobie pytania, kto jest adresatem takich właśnie tekstów, i jakie są motywacje ich pisanie, dojdziemy do wniosku, że przesłanie autentycznej troski o kulturę romską łączy czytelników i autorów, niezależnie od pochodzenia, z „wewnątrz” i z „zewnątrz”.

W takich publicystycznych przypadkach przekaz zawarty w „Przewodniku” powinien dotrzeć do współtwórców programów i założeń edukacyjnych, czy wszelkiej maści decydentów.

Właściwie wszystkim tekstom „Przewodnika” należałby się osobne wspomnienie, spoglądają bowiem na romskie społeczności za każdym razem w delikatnym przesunięciu perspektywy. Agnieszki J. Kowarskiej głęboki kulturoznawczy opis kategorii autorytetu oraz romskiego tańca, romska historia i obyczaj w syntetycznej prezentacji Agnieszki Caban, Adama Bartosza zestawienie dwóch biografii romskich poetek, barwna narracja Zenona Gierały poświęcona romskim zawodom, kompetentna relacja Pawła Lechowskiego o sytuacji romskich grup docierających do Polski z terenów Rumunii – każdy z nich oświetla temat w nieco inny sposób, składając się na wielowymiarowy obraz.

Książka wyposażona jest w aneks, zawierający opis najważniejszych romskich organizacji i programów społecznych skierowanych do Romów, i indeks użytych w książce nazw i pojęć z języka romani.



Niedźwiednicy

Zenon Gierała



O Cyganach-niedźwiednikach wiemy na pewno, że znani już byli w XVI wieku. O ich barwnym i przygód pełnym życiu dowiadujemy się z opisów A. Nowosielskiego, K. W. Wójcickiego, T. Narbutta i innych.

Wraz z ustąpieniem zimowych mrozów i nadejściem ciepłych wiosennych dni, wśród pól i na gościńcach pojawiała się ogromna rzesza ludzi, wędrujących od miasteczka do miasteczka, od wioski do wioski, poszukująca łatwego chleba i zarobku.

Niedźwiednikami byli najczęściej Cyganie, ale nie brakowało też zwykłych chłopów, których nęcił łatwy zarobek. A zarobek niedźwiedników nie był byle jaki! Stare przesady i zabobony głośno głosiły, iż tam, gdzie niedźwiedź próg domu przejdzie, szczęście i bogactwo zagości. Nie żałowano zatem darów niedźwiednikowi, gdy ten do chłopskiej chaty zawitał. Przyuczony do sztuczek miś, często też wzbraniał się

wejść do izby, a wówczas trzeba było dodatkowych opłat, aby złe moce z domu wypędzić. W końcu magiczne środki i zaklęcia zwyciężały, wytresowany niedźwiedź zaczynał tańczyć w takt muzyki, fikać uciężne koziołki i porykiwać groźnie, gdy ten i ów śmiałek nadto mu dokuczył. A gdy po pokazach i zabawie usiadł Cygan-niedźwiednik przy stole, zaczynały się opowieści niezwykle o akademii niedźwiedziej głęboko w puszczy ukrytej, o mądrości i przebiegłości misia-maruchy, o jego niezwykłych umiejętnościach i rozumie. Opowieści te bardziej baśń przypominały niż prawdę...

Istniała też owa niedźwiedzia akademія głęboko w puszczy ukryta, na Litwie w Smorgoniach, gdzie młode niedźwiadki uczono trudnej sztuki cyrkowej.

Żmudna to była praca, w niczym nie przypominająca późniejszej zabawy. Aby nauczyć misia tańczyć, stawiano go na metalowej płycie, pod którą rozpalano ognisko. Gorący metal powodował, że niedźwiedź zaczynał odruchowo podnosić raz jedną, raz drugą łapę. Wówczas uderzano w bęben, lub grano na innym instrumencie. Ćwiczenie powtarzano tak długo, aż w końcu niedźwiadek sam na dźwięk bębna zaczynał podnosić łapy i tańczyć.

Do legendy przeszła jedna z najbardziej malowniczych postaci cygańskich władców – Jakuba Znamierowskiego. Niezwykle były jego dzieje i przygód pełne. „...nie Cygan, lecz polski szlachcic, zabijaka, mianowany zwierzchnikiem nad Cyganami przez Stanisława Augusta Poniatowskiego, rządził najbogatszą „Złotą Ordą...”. Wspominamy tu o nim, gdyż to za jego czasów w Smorgoniach – małym miasteczku w Wielkim Księstwie Litewskim – zasłynęła akademія niedźwiedzia, w której uczono małe niedźwiadki tańczenia i skąd wyruszyli w świat niedźwiednicy. Barwną historię jego życia opisuje Teodor Narbutt.

Do historii przeszła też wizyta cygańskiego króla u księcia Radziwiłła „Panie Kochanku”. Ten, gdy dowiedział się o cudach w głębi puszc-

czy ukrytych, o bogactwie Cyganów, wysłał gońców do miasta Ejszyszki, w których stał dwór królewski Znamierowskiego i na zamek do Nieświeża w gościnę zaprosił.

Nie odmówił król Cyganów prośbie księcia i sześć par niedźwiedzi z akademii smorgońskiej do karety kazał zaprząć, małpę za forysia posadził i jak na władcę przystało, na dziedzińcu zamku nieświeskiego zajechał...

Wyszedł książę Radziwiłł i oczy ze zdumienia przeciera. Zaiste prawdziwy to król, władca leśnej krainy! Po czym ucztę na jeden dzień przygotowaną przeciągnął na dni kilka i sam ekipażem niedźwiedzio-królewskim jeździł, wśród otaczających go dworzan i tudzież zgromadzonej szlachty.

Słynne to były czasy...



A gdy nadeszły lata rozbioru Rzeczypospolitej, bogaty niegdyś król Cyganów, Jakub Znamierowski umarł w biedzie i zapomnieniu w 1795 roku. Rozbiory Polski powodują też, że wiele grup cygańskich opuszcza kraj i wędruje z powrotem na Bałkany.

Wędrowka niedźwiedznika trwała od wiosny do jesieni. Wraz z nadejściem mrozów niedźwiedź zdążał do zimowego legowiska, znosił suche liście i gałęzie, nadchodził bowiem czas, gdy niedźwiedzie zapadały w zimowy sen.

Zawód niedźwiedznika przechodził z ojca na syna. Wyuczony niedźwiedź stanowił też

źródło sporych zarobków toteż wśród ludzi gościńca niedźwiedznicy stanowili pewnego rodzaju arystokrację. Niedźwiednikom towarzyszyły zwykle grupy kuglarzy, wesołków i linoskoczków zabawiających widzów humorystycznymi scenkami z codziennego życia. A ponieważ kuglarskie umiejętności przechodziły często z rodziców na dzieci, powstawały całe grupy (trupy cyrkowe) wędrujące wspólnie przez wsie i małe miasteczka.

„Dzisiaj, po latach, niewiele możemy o nich powiedzieć. Z czasem wskutek wielu zakazów chodzenie z niedźwiedziem stało się coraz trudniejsze i ryzykowne. Rzadko już teraz zobaczysz Cygana z niedźwiedziem, chyba w menażerii, gdy dawniej Cygan i niedźwiedź byli nieodstępni towarzysze i prawie zawsze odwiedzali miasta nasze i dwory szlachty. Kiedy rzucę pamięcią w młode swoje lata, kiedy przypomnę, jakie to puszcze i lasy zapamiętałem w swojej ziemi, a gdzie teraz zboże świeci kłosem, albo liche stoją bory przerzedzone i wycięte, nigdy sobie bez Cyganów i niedźwiedzi naszych lasów wystawić nie umiem” – pisał w połowie XIX wieku K. W. Wójcicki.

W krajobrazie polskich miasteczek i wsi wędrujące tabory cygańskie niewątpliwie urozmaicały monotonne życie mieszkańców, a takim swoistym, niosącym duże poczucie humoru i zabawy byli wędrujący kuglarze-niedźwiedznicy. I choć dzisiaj pamięć o nich zupełnie zginęła i tylko najstarsi pamiętają jeszcze o prowadzonych na łańcuchach niedźwiedziach, o ucieśnych sztuczkach oglądanych na odpustach i jarmarkach, wiedzieć należy, iż w XVII i XVIII wieku stanowili oni nieodłączną część polskiego folkloru.

Dziś Cygana i niedźwiedzia spotkać możemy jedynie w świątecznej szopce. A i to coraz rzadziej. Odeszli zapomniani, jak cała barwna rzesza ludzi gościńca. Kotlarze i kowale, niedźwiedznicy i handlarze, wędrowni muzykanci i szczurołapy, ci wszyscy, którzy bawili i których podziwiali nasi pradziadowie.

„Internet i Romanipen”, czyli tradycja i współczesność.

Romanipen to zbiór zasad i norm, według których powinien postępować Rom. Ten kodeks moralny pozwolił przetrwać wieki, rozwiązywać problemy i przewinienia bez interwencji sił zewnętrznych. Cywilizacja jednak często burzy wewnętrzny porządek, jaki Nas, Romów obowiązuje.

Internet to ogromne osiągnięcie cywilizacji, okno na świat. Bez wyjścia z domu, na kliknięcie myszką mamy całą kulę ziemską przed oczami. Możemy wirtualnie poznać najdalsze zakątki Ziemi i wielu ciekawych ludzi. Możemy się uczyć przez Internet, rozmawiać i widzieć naszych najbliższych, którzy są na drugim końcu świata. Przez Internet robimy zakupy, opłacamy rachunki, itp. Jest to zdecydowanie dobrodziejstwo cywilizacji. Rom także powinien korzystać z Internetu. Dzieci romskie uczą się w szkołach obsługi komputera, który umożliwi im zdobycie wielu pożytecznych informacji. Cieszy Nas, Romów to, że nasze dzieci chętniej się uczą przy pomocy Internetu, a Nasi bliscy w innym państwie rozmawiają z rodziną przez Skypa. Romowie wiedzą, że ten wynalazek jest potrzebny.

Nasz Šero Rom – przywódca Romów także dostrzegł pozytywne strony korzystania z Internetu, ale również i takie, które kolidują z Romanipen. Niewłaściwe korzystanie z Internetu ma oczywiście skutki uboczne. Surfowanie po sieci i szukanie niewłaściwych, niegodnych kodeksu Romanipen portali i stron jest sprzeczne z zachowaniem zasad obowiązujących Roma. Niestety wiele złych rzeczy wydarzyło się z wy-

korzystaniem Internetu. Rom nie jest do końca anonimowy w sieci i często zostanie zauważone to, czego nie powinien zrobić, z czego nie powinien korzystać. Rom musi wiedzieć jak postępować przy pomocy wynalazku, który ma uczyć, a nie zmanierować. Bardzo często surfujemy po sieci bez pełnej samokontroli. Podszywanie się pod inne osoby jest niedopuszczalne i przez to ktoś zupełnie niewinny może doznać ujmy na swoim honorze. Ta podwójna moralność u Nas, Romów jest źle odbierana i niewłaściwa. Takie postępowanie nie jest zgodne z kodeksem Romanipen.

Jek ław ke Roma ;

Chyrja čhawe i čhaja sykawenys pes dre interneto. Na ni len łącz. Janden but ładziawo peskre dadenge. Sare siundziam échatyr Sawy sykadzia peskry łącz. Syr rakli rozlija pes i sykawelys échawenge. Mišto kaj do échawe jeszcze waryso chalon i wydnye. Dasawe sprawy powinno tewydzian. Terne manusia fededyr powinno tesyklon a na załen pes dyalipnenca i janden peskre dadenge bary łącz. Mišto kereł Siero Rom kaj zamagireł dasawe manusiege Interneto. Jame Roma rykiras patyw Sawy syklakirde Jamen Pchure Manusia. Cywilizacja na powinno Jamen tezdylniakireł.

Bibi Niunia

Młodzież romska o dyskryminacji

Damian Kamiński

Romowie to około 25 tysięczna mniejszość etniczna, której sytuacja życiowa jest najtrudniejsza spośród wszystkich zamieszkujących Polskę grup etnicznych i narodowych. W grupie tej panuje bardzo wysokie bezrobocie, co pociąga za sobą ubóstwo, brak należytej opieki lekarskiej oraz niski poziom edukacji. Romowie są najmniej samodzielną grupą, dlatego też potrzebują pomocy od innych obywateli na każdym polu działania, zwłaszcza we wchodzeniu na rynek pracy i utrzymaniu się w zatrudnieniu. Sami Romowie czują, że ich życie musi się zmienić. Są przerażeni, że nie poradzą sobie, bo rzeczywistość jest dla nich coraz trudniejsza. Handel okrężny, którym kiedyś się trudnili nie zdaje egzaminu. Wszędzie są markety, ceny są coraz niższe. Sami czują, że muszą się zmienić. Tylko jak to zrobić?

Romkom bez wykształcenia trudno jest zdobyć pracę, bo jak jest na przykład sprzątanie, to z toaletami, a w naszej społeczności kobiety nie mogą dotykać toalet w cudzych mieszkaniach, bo byłoby to nieczyste i wykluczałoby je ze społeczności.

Obecnie niemal w każdym regionie kraju trwa bądź właśnie zakończył się jakiś kurs dla Romów: bukieciarstwa, stylizacji paznokci, obsługi wózków widłowych, komputerowy, prawa jazdy... Realizowane są projekty na świetlice i przedszkola integracyjne dla dzieci romskich, festiwale, publikacje, warsztaty dla pracowników socjalnych.

Już minął prawie rok od organizowanych przez Radomskie Stowarzyszenie Romów kursu fryzjerskiego dla Romów, który trwał cztery miesiące. Nauczyłem się tam bardzo dużo i sądzę, że na tyle, aby podjąć pracę w zawodzie fryzjera. Po zakończeniu kursu fryzjerstwa postanowiłem poszukać stażu. Zadzwoiłem do salonu fryzjerskiego w Radomiu i zapytałem, czy potrzebują osoby na staż. Otrzymałem po-

zytywną odpowiedź, a także informację, żebym przyszedł rano na podpisanie umowy o zorganizowanie stażu. Poszedłem więc ucieszony, że będę mógł pracować i zarabiać pieniądze. Po wejściu do salonu fryzjerka, odwrócona do mnie plecami, zbierając farby do szuflady powiedziała, że spadłem jej z nieba, ponieważ brakuje jej osób do pracy. Po chwili odwróciła się i gdy spojrzała na mnie od razu poznała, że jestem Romem. Rozmowa odwróciła się o 360 stopni, powiedziała mi, że raczej musi się poważnie zastanowić nad wyborem pracownika. Poczułem smutek z faktu, że zostałem tak potraktowany. Podziękowałem jej i wyszedłem.

Niestety zdarzają się też inne historie, podobne do mojej. W Warszawie Romka nie dostała pracy szatniarki w szkole, gdy dyrektorka zobaczyła, że to Romka, to podziękowała i powiedziała, że miejsca już nie ma. Zdarzyło się również tak, że Romka dostała pracę przy pielęgnowaniu kwiatów w szklarni. Miała przyjść o 7 rano na przystanek autobusowy po czym kierowca miał zabrać ją do pracy. Romka czekała i po 15 minutach bus przyjechał, zaczęła kierować się w stronę pojazdu, ale po chwili kierowca przyspieszył i ruszył nie zabierając jej do pracy...

Do niedawna wykształcenie nie stanowiło wartości wśród Romów. Osoba, która cieszy się autorytetem w ortodoksyjnych społecznościach, to nie ktoś z dyplomami, ale starszy z mądrością życiową. Edukacja szkolna wcześniej nie była Romom potrzebna, bo tego co jest ważne uczyli się w domu: języka, zachowania, obyczajów. Teraz też tak jest, ale dodatkowo Romowie również kształcą się, korzystają z różnych form edukacji. W przyszłości tak samo chcą mieć równe prawa do korzystania z dobrodziejstw cywilizacji, aby godnie żyć i utrzymywać swoje rodziny. Wierzę w to, że w końcu to nastąpi, a różnice kulturowe nie będą stanowić o społecznych podziałach.



Kursy zawodowe w ramach projektu unijnego „Romowie wśród innych - popularyzowanie pozytywnego wizerunku Romów w Radomiu, realizowanego przez RSR „Romano Waść”

Prawo Pracy – podstawowe wiadomości

Andrzej Lewandowski, Marcin Wosik

W Polsce podstawowym źródłem wiedzy o prawach i obowiązkach pracowników jest Kodeks Pracy. Zawiera on ustawę z dnia 26 czerwca 1974 roku (tekst jedn. Dz. U. 98r., Nr 21, poz. 94 z późn. zm.), która z licznymi zmianami przetrwała do dnia dzisiejszego.

Kodeks pracy gwarantuje wszystkim pracownikom minimalną ochronę oraz minimum praw.

W Kodeksie pracy zawarto podstawowe prawa, najważniejsze z nich to:

- prawo do swobodnie wybranej pracy,
- prawo do minimalnego wynagrodzenia (obecnie to 1.317 zł brutto),
- prawo do wypoczynku,
- prawo do tworzenia i przystępowania do organizacji, które mają na celu reprezentować i bronić praw pracowniczych.

Ponadto ustawa zakazuje dyskryminacji w zatrudnianiu ze względu na płeć, wiek, rasę, religię, narodowość oraz niepełnosprawność.

Aby być pracownikiem w rozumieniu Kodeksu pracy i korzystać ochrony i praw jakie daje ustawa należy zawrzeć z pracodawcą umowę o pracę.

Inne umowy np. zlecenie, o dzieło nie dają praktycznie żadnej ochrony osobom świadczącym pracę, a zakres uprawnień pracowniczych w przypadku tych umów jest bardzo ograniczony.

Pracownikiem może być osoba, która ukończyła 18 lat. Dopuszczalne jest zatrudnianie młodocianych, którzy ukończyli 16 lat.

Najczęściej zawieraną umową pomiędzy pracownikiem i pracodawcą jest umowa o pracę. Wyróżnia się cztery rodzaje umów o pracę:

1. umowę na czas określony,
2. umowę na czas wykonania określonej pracy,
3. umowę na czas nieokreślony,
4. umowę na okres próbny.

Istnieje jeszcze jeden rodzaj umowy o pracę – na czas usprawieżliwionej nieobecności pracownika, popularnie nazywanej „na zastępstwo”. Umowę taką zalicza się do grona umów na czas określony.

Umowa o pracę na okres próbny jest z reguły pierwszą umową zawieraną z pracownikiem. Nie jest ona obowiązkowa, pracodawca może zatrudnić pracownika od razu na umowę o pracę na czas określony lub nieokreślony. Okres próbny nie może trwać dłużej niż 3 miesiące nawet, jeżeli był kilkakrotnie przedłużany. Pracownik na podstawie takiej umowy może być zatrudniony u danego pracodawcy tylko raz. Zawarcie kolejnej umowy na okres próbny jest równoznaczne z zawarciem umowy na czas określony.

Umowa o pracę na czas określony zawierana jest do końca okresu ustalonego kalendarzowo lub do momentu zdarzenia, jakie powinno w przyszłości nastąpić. Umowa, która została zawarta bez wskazania terminu końcowego nie jest umową na czas określony nawet, jeżeli wynikałoby to z jej nazwy. W przypadku umów o pracę zawieranych na czas określony trzeba pamiętać, że w sytuacji, gdy wcześniej z tym samym pracodawcą zostały zawarte dwie takie umowy, na okresy następujące po sobie lub gdy między okresami przerwa trwała nie dłużej niż miesiąc, to trzecia umowa zawarta na czas określony wywiera już skutki prawne jak umowa zawarta na czas nieokreślony. Dobrą praktyką jest zawieranie trzeciej umowy z pracownikiem na czas nieokreślony.

Umowa o pracę na czas nieokreślony zawierana jest bez wskazania końcowego terminu jej obowiązywania. Jest to najkorzystniejszy typ umowy o pracę dla pracownika.

Umowa o pracę na czas wykonania określonej pracy zawierana jest na okres, który kończy się z chwilą wykonania zadania wyrażonego w umowie np. wyremontowanie budynku.

Każda z umów o pracę powinna zawierać:

- dane pracownika,
- oznaczenie pracodawcy,
- datę zawarcia umowy,
- rodzaj pracy,
- miejsce wykonywania pracy,
- wynagrodzenie,
- wymiar czasu pracy,
- termin rozpoczęcia pracy.

Istotnym jest by umowa zawierała informację, czy pracownik zatrudniony jest w pełnym wymiarze czasu pracy, czy w wymiarze niepełnym.

Każda umowa o pracę podlega rozwiązaniu. Rozwiązanie może nastąpić za porozumieniem stron, gdy pracownik i pracodawca umówią się zgodnie co do terminu rozwiązania umowy. Umowa o pracę może być rozwiązana za wypowiedzeniem. Wypowiedzenie umowy musi nastąpić na piśmie. Dotyczy to każdej ze stron. Może być ono doręczone do rąk własnych lub za pośrednictwem np. poczty. Z punktu widzenia pracownika przy wypowiedzeniu umowy najistotniejsze są okresy wypowiedzenia umowy. W przypadku umowy o pracę na okres próbny, okres wypowiedzenia wynosi: 1) 3 dni robocze, jeżeli okres próbny nie przekracza 2 tygodni, 2) 1 tydzień, jeżeli okres próbny jest dłuższy niż 2 tygodnie, 3) 2 tygodnie, jeżeli okres próbny wynosi 3 miesiące.

Okres wypowiedzenia umowy o pracę na czas określony i na czas wykonania określonej pracy wynosi 2 tygodnie. Okres wypowiedzenia umowy o pracę na tzw. zastępstwo wynosi 3 dni robocze. Okres wypowiedzenia umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony zależy od okresu zatrudnienia u danego pracodawcy i wynosi: 1) 2 tygodnie, jeżeli pracownik był zatrudniony krócej niż 6 miesięcy, 2) 1 miesiąc, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 6 miesięcy, 3) 3 miesiące, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 3 lata.

Umowa o pracę może zostać również rozwiązana bez wypowiedzenia przez pracodawcę i pracownika. Podstawą rozwiązania umowy przez pracodawcę bez wypowiedzenia może być wina pracownika np. ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych, popełnienie przestępstwa uniemożliwiającego dalsze zatrudnienie pracownika, utrata uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku. Pracodawca może rozwiązać umowę bez wypowiedzenia z przyczyn niezawinionych przez pracownika np. długa choroba pracownika. W tym przypadku staż pracy u danego pracodawcy decyduje po jakim okresie choroby pracownika pracodawca może rozwiązać umowę. Umowa może zostać rozwiązana także z innych przyczyn niż choroba, sprawowanie opieki nad dzieckiem, czy odizolowanie z powodu choroby zakaźnej, trwających dłużej niż 1 miesiąc. Podstawą rozwiązania umowy jest każda usprawiedliwiona nieobecność pracownika uniemożliwiająca stawienie się do pracy np. konieczność odbycia kary pozbawienia wolności.

Rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia przez pracownika może nastąpić, jeżeli uzyska on orzeczenie lekarskie stwierdzające szkodliwy wpływ wykonywanej pracy na jego

zdrowie, a pracodawca nie przeniesie go w terminie wskazanym na orzeczeniu do innej pracy, odpowiedniej ze względu na stan jego zdrowia i kwalifikacje zawodowe. Ponadto pracownik może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia, gdy pracodawca dopuści się ciężkiego naruszenia obowiązków wobec pracownika, w tym przypadku pracownikowi przysługuje odszkodowanie w wysokości wynagrodzenia za okres wypowiedzenia.

Prócz umowy będącej podstawą stosunku pracy dla pracownika ważne są jeszcze uprawnienia związane z wynagrodzeniem oraz wypoczynkiem. Każdemu pracownikowi przysługuje prawo do wynagrodzenia, płatnego najpóźniej 10 dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym była świadczona praca i nie może być ono niższe od płacy minimalnej.

Każdemu z pracowników przysługuje prawo do 5 dniowego tygodnia pracy. Za pracę w godzinach nadliczbowych przysługuje odbiór tych godzin lub dodatkowe wynagrodzenie. Za pracę w dzień wolny pracodawca powinien oddać pracownikowi inny dzień, a jeżeli odbiór dnia jest niemożliwy pracodawca musi za pracę w dzień wolny zapłacić 100% „dniówki”. Godziny pracy są z reguły rozliczane w tzw. okresach rozliczeniowych. Okres taki może wynosić np. 3 miesiące. Przykładowo pracownik, który w styczniu miał 10 godzin nadliczbowych, może je odebrać najpóźniej do końca marca, po tym okresie pracodawca będzie musiał pracownikowi zapłacić za godziny nadliczbowe.

Ważnym jest także zachowanie odpoczynku pomiędzy dniami roboczymi, zwanymi dobami pracowniczymi. Przerwa między dobami pracowniczymi powinna wynosić minimum 11 godzin.

Każdemu pracownikowi przysługuje prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 20 dni roboczych (gdy jego staż pracy wynosi mniej niż 10 lat) lub 26 dni roboczych (gdy staż wynosi ponad 10 lat) rocznie. Urlop może być dzielony na części na wniosek pracownika, jednakże co najmniej jedna część wypoczynku powinna trwać nie mniej niż 14 kolejnych dni kalendarzowych. W ciągu roku z puli urlopu pracownik może wykorzystać 4 dni tzw. urlopu na żądanie. Najpóźniej w dniu rozpoczęcia pracy pracownik musi powiadomić pracodawcę o wzięciu urlopu na żądanie.

Prawa do wynagrodzenia i do urlopu nie można się zrzec.

Pracownicy którzy doznali krzywdy ze strony pracodawcy mogą szukać pomocy w Państwowej Inspekcji Pracy. Swoich praw pracownicy mogą dochodzić także w sądzie pracy.

Z życia wzięte

Romom zazdrozczono ich solidarności, trwałych relacji rodzinnych i wzajemnej pomocy w każdej sytuacji. Rom jest spontaniczny, nie ukrywa swych uczuć, emocji, często i złości... Rom to zazwyczaj człowiek prosty. Czasami wydaje mu się, że może emocjonalnie reagować na różne sytuacje losowe. Niestety, nie zawsze tak jest...



Najbardziej przykre jest, kiedy Roma spotyka niezасłużone „odrzućenie” w miejscu, gdzie powinny panować humanitarne relacje. Jego zachowania wynikają z silnego związania z członkiem rodziny, a gdy bliski jest bardzo chory i znajduje się w szpitalu wtedy Rom nie myśli o konwenansach. Zrozumiałe jest również to, że nieraz zachowanie Romów w szpitalach może denerwować jego personel, ale ktoś inny jak właśnie nie on, powinien rozumieć rozpacz, ból rodziny po stracie najbliższej osoby...

Moje refleksje wynikają z sytuacji, której byłam świadkiem, a miała ona miejsce w rodzinnym szpitalu. Na jednym z oddziałów leczono Roma chorego na raka kości. Zjechała cała rodzina, m.in. jego dorosłe dzieci. Ja również kilka razy byłam u niego w odwiedzinach. Taka jest tradycja i potrzeba Romów, jeżeli tracimy kogoś, to staramy się z nim spędzać dużo czasu. Ja wtedy niczego niestosownego w zachowaniu Romów nie zauważyłam. Dowiedziałam się jednak później, że jedna ze zrozpaczonych córek umierającego zachowała się nieodpowiednio w stosunku do lekarza, który starał się pomóc.

Wszyscy wiemy, że z rakiem nie zawsze można wygrać. Córką, która traci swojego jedynego ojca nie myślała wtedy w ten sposób. Jej zachowanie względem lekarza zbulwersowało nawet jej najbliższych. Wszyscy byliśmy zmartwieni zaistniałą sytuacją. Rozumiem też, że często ludzie nie pochodzący z naszej społeczności patrzą na takie sytuacje z oburzeniem i zgorszeniem, a nasza odmiennność nawet w takich sytuacjach może razić... Wiem

także, że lekarz musiał poczuć się niekomfortowo i niezrozumiałe było dla niego takie zachowanie. A z drugiej strony powinien znać reakcje ludzi w chwilach rozpacz, takie jak bezsilność i nieracjonalne zachowania w sytuacjach dramatycznych, bo nie każdy posiada silną psychikę. Wiadomo mi, że za tą sytuację lekarz został przeproszony. Ale jestem również przekonana, że zdarzenie, które miało miejsce wywołało negatywny odbiór wobec wszystkich Romów.

Niedługo po tym sytuacja się powtórzyła. Tym razem personel zasygnalizował swoją niechęć do oglądania Romów na oddziale. Dlaczego wysuwam taką tezę? Proszę spojrzeć oczami Romów. Chora 75-letnia pacjentka oprócz raka ma Alzchaimera, jest po drugiej operacji amputacji piersi. Zostaje z bloku operacyjnego przewieziona na salę. Przy jej łóżku jesteśmy we dwie. Pozostali z rodziny zostają na korytarzu. Nie hałasują, ani nie są specjalnie widoczni. Kobieta poczuła się źle, więc pobiegłam do pielęgniarek, żeby to zgłosić. Pielęgniarka wchodząc na salę, wyprosiła nas. Wyszłyśmy bez sprzeciwu. To wydawało się normalne, nic się przecież poważnego nie stało. Jednak za chwilę dało się słyszeć: „ma Pani duże ciśnienie i dlatego się Pani źle czuje”. Na korytarzu do córki chorej mówię: „no ...” Wtedy pielęgniarka odwraca się i mówi: „podśluchuje Pani?” wypowiadając to tonem nieskrywanego zgorszenia. Dodam, że nie musiałam podsłuchiwać, wszystko dało się słyszeć ponieważ było wypowiadane głośno, a poza tym sytuacja ta dotyczyła bliskiej nam osoby, więc nawet gdybym podsłuchiwała byłoby to

uzasadnione. Chcę nadmienić, że na sali były inne osoby, które w żaden sposób nie przeszkadzały pielęgniarce w mierzeniu ciśnienia, tylko nasza obecność ją deprymowała.

Podczas wymiany zdań z pielęgniarką przechodził lekarz, ten sam, który został dotknięty zachowaniem wspomnianej Romki i zapytał, o to co się stało. Ja naiwnie wierzyłam, że jako gospodarz oddziału zainteresował się tym, co się dzieje z chora, ale był to jednak odwet za wcześniejsze wydarzenia na tym oddziale. Poświadczają to kolejne wydarzenia, lekarz powiedział: „Jeżeli pielęgniarka wyprasza z sali, to trzeba wyjść!”. Starałam mu się wytłumaczyć, że polecenie pielęgniarki wykonaliśmy i posądzona zostałam o podsłuchiwanie. Wtedy usłyszałam: „że i tak jesteśmy traktowani delikatnie...” MY?, a przecież to tylko ja rozmawiałam z lekarzem... Rozumiejąc, że do niczego nie prowadzi ta rozmowa odwróciłam się i odeszłam.

Na drugi dzień przyszła do chorej córka, która przyjechała ze Szwecji. To działo się jeszcze przed obchodem lekarzy. Wspomniany Pan doktor wszedł na salę z asystą lekarzy i zirytowany obecnością Romki przy łóżku matki potraktował ją w podobnym tonie jak nas. Została poinformowana, że powinna wyjść z sali w czasie obchodu i skwitował to zdaniem, które mniej więcej brzmiało tak; „do was to nic nie dociera!”. Ona również zauważyła, że lekarz mówi w liczbie mnogiej, nie do osoby, która jego zdaniem źle się zachowuje, ale do wszystkich Romów, traktując ich jednakowo.

My, Romowie bardzo często spotykamy ludzi, którzy bez ogródek manifestują swoją niechęć do Nas. Zarzuca się Nam złe zachowania, nieróbstwo, afiszowanie się dobrymi samochodami. Ale czy to jest jedyna prawda? Sądzę, że jest to generalizowane. Nie wszyscy Romowie mają dobre auta, nie wszyscy są nierobami i „brudasami”. Jesteśmy ludźmi i tak samo

mamy emocje, uczucia i wiemy, kiedy jesteśmy traktowani źle. Zarzuca się nam izolowanie się od społeczeństwa, a często jest to sposób na uniknięcie przykrych sytuacji. Może nasza nieznajomość kulturalnego zachowania wynika z braku edukacji, co w wielu wypadkach powinno z kolei nas tłumaczyć. Nic natomiast nie wytłumaczy złego zachowania i bezsensownego odreagowywania emocji przez ludzi wykształconych i „kulturalnych”.

Jek ław ke Roma

Romałe musinas terepyreł, kaj na tylko jamaro manuś sy naswało. Dre szpitaly sare kon doj paśło, sy naswało. A naswałe manusa czy dowa sy gadžo czy Rom dziasamo kameł spokojo . Jame Roma so dzias ke jamare naswałe, nazčhurdas uwaga, kaj pe jewkar dzias zabut dziene.

A so waryso chyrja sy jamare naswałe manusa albo nade Dewła mereł, Roma magiren doktoren i kamen temareł. Dawa nani mišto. Moginas tewyrakireł pe doktorestyr so dzinas kaj waryso chyrja kerdzia, ale na magiras. Pe wawyr moło doktory i gadzie nakamen tedykchen pe Jamare muja i nakamena Jamen te saściakiren.

Bibi Niunia

ROMANO
RUP

Dur daryg warykaj maškir Ćchon a Kcham, dre them ċiercheniengro dzido sys Baro Astro-nomo. Ke jakha sys łes dotchody bary luneta i perde łatyr dykchelys so pes kereł dre łeskro ċierchenitko them. Dywes i rat pes przydykchelys pe boliben, dyćli sys łeskry parni broda i rozćchurdyne bare bała.

Dre jek dywes, syr podykcja pe sare ċierchenia, sareng pchendzia łaćcho dywes i dołęge kaj nachara łen prynćkirdzia, zarykirdzia pes i zdykcja pe zełeni Pchuw.

– Hmm? – mrukńdzia. – Dawa waryso baro. But... – jewkar i wawyr moło dykchelys.

Dawa kerełys pes chara dałeske, bar, a może butedyr berś, dre ciry, syr pe Pchuw barionys bare wesia, dre sawe syt but wawyr zwiry, a dre sare pania i reki sys but maćche... Pe dasawy pchuw dzide sys Roma. Syr repyras jone tradenys wurdenenca, sowenys dre wesia, morenys pes dre pania, dre reki – bachtałe, syr prynćkirdle, syr pes kereł najfededyr pe sweto buty – te parniakiren pirja!

– Łaćche, siukar... – stękinelys Baro Astro-nomo, syr bergatyr dykchelys pe rupa Romen-gre. – Siukaryben, jone dawa dzinen tekereł...! – naśty pes nadykchelys, a syr dykcja rupune pirja paś jag.

– Ke dzinaw syr jone dawa keren – dumi-nelys – kerdziomys kaj jawneby rupune myre ċierchenia, boliben, i celo sweto...!

Pe ċchy pe zdelys, kaj celo ciro perde peskry lupa poddykchelys so Roma keren paś jag. Bare, kałe brody zatchowenys łeske i nadykchelys so jone keren, choliniakirełys pes i dełys go-dli:

– Te przeperen da brodenca!

Jewkar romane wurdena zarykirde pes paś panii. Dre taty nijalytko belwel, najsiukaredyr Romniendyr Ćiercheń beścia paś panii i lija te bağel purani, charatuni gili romani.

*Dre weś wybaryjom syr sownakuno rukchoro,
Dre szatra romani ke ciaciuni podymen,
Jag kamaw, syr myro dżij.
Bałwala bare i tykne
Wygarrude romane ċcha
I dre sweto ła bićchade...)*

Bagelys Ćiercheń, a siunelys ła weś i feldy i celo panii. Zaperelys rat, pe boliben wygeja ċchon, dre dową rupune cienia i branzolety ċchakre dasawy dyne dut siukar, kaj sare maćche dre panii dyktle i podpłynindle ke joj i ła mangenys:

– O, siukar Ćiercheń, zdyk sawy sy chyrja jamary cypa. Soby tyre pszała Roma tekamen ła teporupniakiren, jawjaby dasawy siukar syr tyre cienia...

Wysiundzia ła siukar Ćiercheń, a syr przećchyne terakireł, naścia ke szatry, ke peskre pszała Roma i lija ła temangel:

– Keren łęge! Jone sy dasawe kałe i na frejdzion. So ła po-parniakirena, jamare pania od-dzidżona i jawena syr rupune...

Pośiundle Roma Ćiercheniakro mangipen, gene paś panii i parniakirenys cypa pe maćchendyr.

Dut łądyr marełys, poddykcia Baro Astronomo i przynaścia pe berga, przytchodzia jakh ke luneta i dykchełys.

– Te zaparuwaw man dre maćchestyr, tobym wpejom ke reka!

Syr wypchendzia da ła wa, saro zacytryja, panii rekatur podchtyja dre berga, jow pes zaparudzia dre maćchestyr, wpeja dre panii i naścia ła sa.

Perde feldy, perde wesia i wawyr tykne rukcha nasielys panii sygo, sygedyr, wpeja ke ba-redyr panii, a khetane ła sa, zaparudo dre maćchestyr Baro Astronomo. Rozkerde Roma peskre brody i wyćchurdyne rupa pe cypy maćchengre.

– Aaa! – sapinelys Baro Astronomo. – Saro sy dre łęgre brody! So zadziała rat, wydziała ćchon i deła dut pe rukcha, jone jawena myre! – zamruczyndzia i syr siukar Ćiercheń wygeja paś panii, beścia kaj te zabageł, a siunenys ła so belwel weś i feldy, waryso dre ciar siundło sys, syr rup zachacija i ke ła kre chera peja.

– Jangruś?! Sawy siukar! – dyja godli, a jangruś dziasyrby pe dawa te zikireł, wchtyja ła ke pe waś i zachacija syr rupuni ćiercheń.

Rat zapeja, syr Ćiercheń rysija ke wurdena. Sare sys sute i ćchy nasys siundło paś romane szatry... Duredyr siundło sys weś i ła skre rukcha, ćchon wygeja pe boliben, warykaj przenasielys ćyrykło... Pał celo dywes Roma sute sys, syr tykni jagory ćiercheń zachacija pe waś ćchakro i dziasyr świętojańsko kirmoro zachacija dre ciar, a khetane ła sa paś jag terdzija Baro Astronomo.

– Hej ke me, rat kali, myry pcheń! Ke me, bałwał sygno, myro pszał! – dyja godli Baro Astronomo.

Przenaścia bałwał, wychtyne jagorja jagatur. Baro Astronomo podchadyja waśta ke berga, a poły ła skre tchalikatyr dorestle ke romane brody i naśtle dre berga. Khetane ła sa unaścia Ćiercheń...

Naśiadzija weś i romane wurdena, kerdzia pes baro bałwał.

Przemeja dariatur Ćiercheń i zarządza.

Syr zarządza i ła kre jasfa spene pe romane brody kerdzia pes waryso. Bare tchalikatyr Astronomoskre wynasienys chmury, a pe pchuw znasielys rupuno bryśind. Sys jow but, but i butedyr... znaścia pe feldy i wesia, reki i pania, peja pe celo pchuw, wydycchołys syr jek bary rupuni nagła

Chara sute sys bachtała Roma, a pe wawyr dywes syr dzingadzine, podchadyne siere dre berga i dykte syr bolibnatyr pereł rupuno iw. Celo sweto sys parno...

– Brody! Jamare brody! – dyne godli.

Wytyrdyne waśta dre berga chtylenys dziasyr parne pora, a dre waśta naśiadzionys łęge i znasienys syr jasfa pe pchuw.

Dole cirostyr przegene but bersia. Dadywes nikon na dzi-neł, kaj chmury sawe nasien pe boliben to romane brody, sawe ciordzia Baro Astronomo, kaj iw sawo pereł dawa sy wyćchudo romano rup, a warykaj maśkir łądyr pe do sił roweł korkory Ćiercheń...

Dzia sy so berś, so Baro Astronomo nasiel ke wawyr planety i miniakireł Pchuw. Zreściol baro bałwał, a sweto przyćchakir-do sy parne iwesa. Khetane ła sa jaweł ciro kaj sy święty i ciro khelibnytko. Sare Roma dziasyr wawyr manusia frejdzion, bagen i khelen, kamen kaj do ćchaj te naroweł i kejaweł ła ke fededyr!



Baśń wg: Zenon Gierała: *Cygańskie srebro*.
Wyd. PTTK „KRAJ” Warszawa 1991 r.
Na język romski tłumaczyła Bibi Niunia.
Il. wg Mirosława Siary.



Fot. Agnieszka Caban

Cygański wurden

Zanim bogato zdobiony cygański wurden (wóz) zaczęły ciągnąć konie, Cyganie wędrowali z małymi wózkami, które mieściły cały ich dobytek, a spali pod namiotami. Tradycyjnym domem wędrujących Romów wóz stał się dopiero około 150 lat temu. Wozy były dwójakiego typu: kryte płótnem lub drewniane, przypominające wozy cyrkowe, lecz od nich lżejsze i mocniejsze. Pierwszy rodzaj wozów służył zazwyczaj tylko do jazdy, drugi również do spania. Zamożni Romowie bogato zdobili swoje wozy. Malowali na nich ozdobne, wielobarwne wzory, a pod daszkiem umieszczali rzeźbione smoki. Wnętrze urządzone było tak samo, jak jednoizbowy dom. Podczas dłuższych postojów Cyganie dodatkowo rozstawiali namioty. Ciekawa kolekcja cygańskich wozów posiada w swoich zbiorach Muzeum Okręgowe w Tarnowie. Godna polecenia jest również strona internetowa tej instytucji (www.muzeum.tarnow.pl), gdzie można znaleźć wiele informacji na temat historii i kultury Romów.

*Wg PDF Warszawa wielu kultur
Fundacja Edukacji Międzykulturowej Cyganie...*

Muzeum Etnograficzne w Tarnowie poświęcone jest Romom, ich historii i kulturze. Na dziedzińcu zgromadzono stare wozy cygańskie z charakterystycznymi lusterkami i figurkami smoków wyciosanymi z drewna. Latem pali się ognisko, wokół którego rozstawiane są namioty – dokładnie w ten sam sposób, w jaki robili to Romowie w czasach, gdy jeszcze wędrowali po polskich drogach.

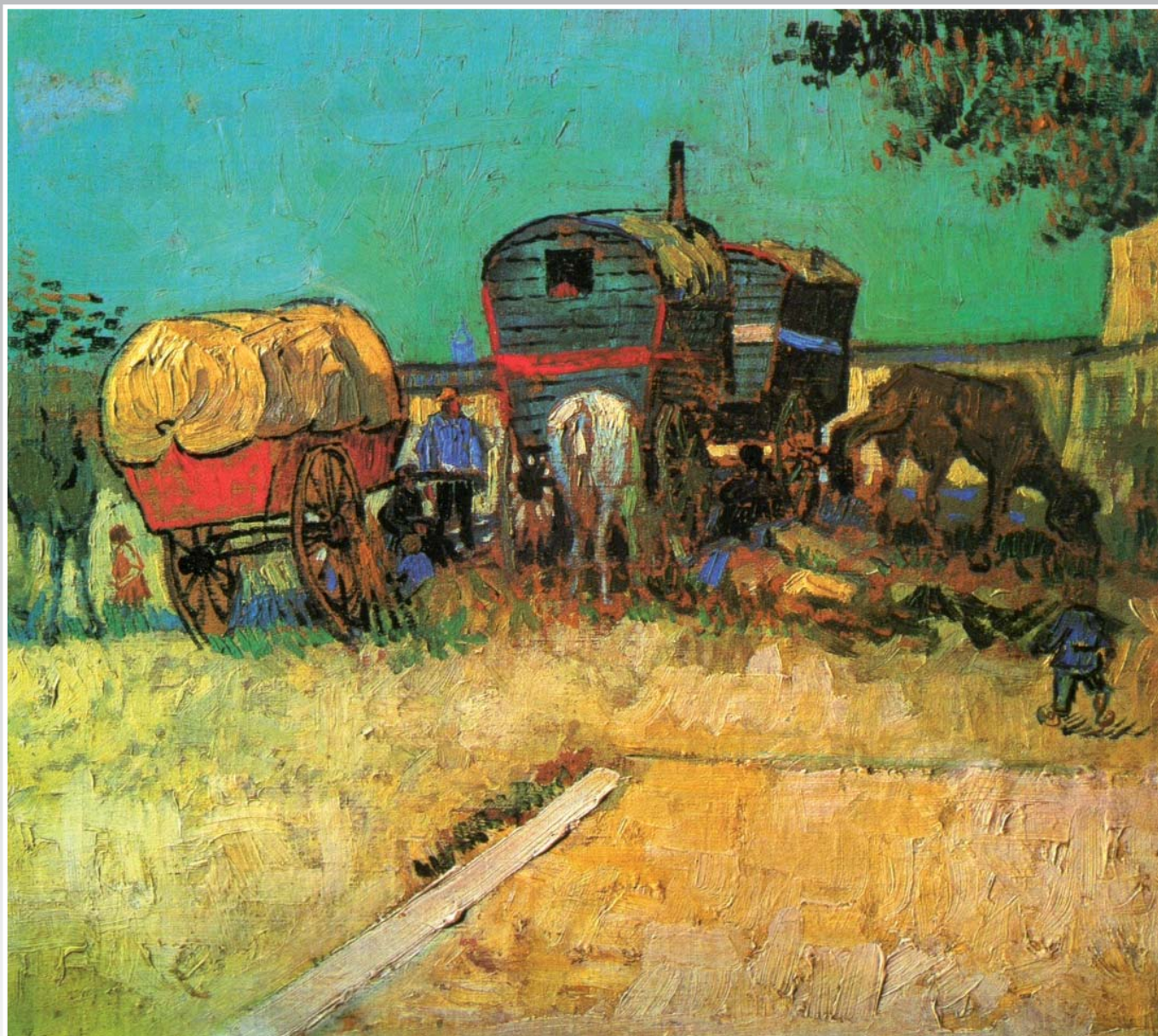
Muzeum posiada stałą wystawę prezentującą historię Romów/Cyganów od rozpoczęcia przez nich wędrówki po świecie po lata współczesne. W jego archiwum znajdują się bogate zbiory ikonograficzne i fotograficzne prezentujące kulturę polskich Romów/Cyganów.

*Anna Czyżewska
Muzeum Okręgowe w Tarnowie - Skansen Taboru Cygańskiego*



Fot. Agnieszka Caban

Galeria



Vincent van Gogh "Obóz Cyganów z przyczepami" - 1888

Czasopismo współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY